ABSOLWENCI

Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
www.absolwenci.awf.waw.pl
ISSN 2353-4001

Bogdan Łopieński

NR 3(19)2016

WYDARZENIA

W programie tegorocznych uroczystości inaugurujących nowy rok w naszej uczelni zabrakło jednego punktu – ogłoszenia przez Ryszarda Parulskiego listy kolejnych „osobowości polskiego sportu" i wmurowania tabliczek z ich nazwiskami do *Złotego Kręgu* wokół historycznej topoli na dziedzińcu głównym. Fakt ten został przez społeczność akademicką przyjęty ze spokojem, protestów nie zanotowano. To jeszcze jeden dowód, że inicjatywa stowarzyszenia *Gloria Optimis*, które swego czasu uwiodło władze uczelni, nie cieszyła się uznaniem, przeciwnie – była przez wielu uznawana merytorycznie za chybioną. Co gorsza, prowadziła ona do postępującej dewastacji historycznego Dziedzińca Głównego. Nie wiemy, co stoi za tym wydarzeniem, tę sprawę postaramy się wyjaśnić. W każdym razie nasz postulat, aby *Złoty Krąg* przenieść w inne miejsce wciąż aktualny. ■

Przyznajemy, spodziewaliśmy się, że w czasie inauguracji JM Rektor ogłosi, decyzję władz uczelni o nadaniu stadionowi lekkoatletycznemu imienia Zygmunta Szelesta. Byliśmy przekonani, że ta inicjatywa trafi do przekonania władzom uczelni, a na decyzję nie trzeba będzie długo czekać. Niestety, musimy czekać. ■

Od połowy lipca do połowy września Muzeum Etnograficzne w Warszawie zorganizowało wystawę pt. „Szara strefa sztuki – polscy twórcy art brut".

Swoje prace prezentowało ponad trzystu artystów. Wśród nich znalazł się również Adam Nidzgorski. *Więcej na str. 18.* ■

Jerzy Samusik w Bibliotece AWF

Jak się dowiedzieliśmy, Jerzy Samusik – absolwent AWF, lekarz, podróżnik i pisarz – przekazał ostatnio w darze komplet książek swojego autorstwa Bibliotece Głównej AWF. Stanowić one będą osobliwą część jej księgozbioru. Gorąco zachęcamy studentów, nie tylko wydziału turystyki, by sięgnęli do tej ciekawej literatury podróżniczej. Może kogoś skłoni ona do podjęcia podobnych jak to uczynił autor wypraw w nieznane, dalekie strony, albo bliższe, nasze, polskie. ■

Prenumerata

Zachęcamy do wykupienia prenumeraty Kwartalnika *Absolwenci AWF*.
Koszt rocznej prenumeraty (cztery numery) wynosi 30 zł wraz z wysyłką.

Od redakcji

Z satysfakcją stwierdziliśmy, że ostatnie numery naszego czasopisma są obszerniejsze a bieżący, pod tym względem, wprost rekordowy. To cieszy, bo oznacza, że czytelnik ma większe szanse trafić na tekst, który go zainteresuje. Tym bardziej, że tematyka publikacji obecnych na naszych łamach jest coraz bardziej różnorodna. Mimo że utrzymujemy stałe rubryki. Wszystko to jest efektem wyższej aktywności zespołu redakcyjnego, ale również, co jest zjawiskiem nowym, reakcji ze strony czytelników. Niektóre publikacje spotykają się z natychmiastowym odzewem, o wielu sprawach i zdarzeniach dowiadujemy się właśnie od nich. Tego wcześniej nie było. Co to miałoby znaczyć? Możemy przypuszczać, iż nasze czasopismo zostało dostrzeżone, więcej, stwierdzono, że nie jest ono bytem chwilowym i dlatego warto z nim nawiązać bliższy kontakt. Bo wtedy nasze, czytelnicze, sprawy mają szansę ujrzeć światło dzienne, zostaną podniesione, zyskają poparcie. I taka powinna być rola czasopisma.

W tym numerze zwracamy uwagę Czytelników na temat, który podejmujemy w formie dyskusji z udziałem pp. Dziekanów – nabór na studia. Temat ten, traktowany dotąd dość schematycznie, choć nie bez kontrowersji, niebawem może nabrać dużo większego znaczenia. Władze państwowe zapowiadają zmiany systemowe w szkolnictwie wyższym. Mają one spowodować, że na rynku edukacyjnym uczelnie konkurować będą ze sobą jakością kształcenia, jakością dyplomu. Wartość „materiału" trafiającego do szkół stanie się rozstrzygającym kryterium w procesie naboru. W naszej uczelni nie wyczuwa się, że nadchodzą zmiany. Kandydatów może nie są tłumy, tylko na pewnym kierunku jest ich prawie tylu, ile miejsc, ale – uważa się – niż demograficzny przecież nie będzie trwał wiecznie. Do kiedy będzie trwał, tego faktycznie nie wiemy, wiemy natomiast na pewno, że w najbliższych latach nie ma co liczyć na zmiany tego negatywnego trendu. Co w tej sytuacji nastąpi? – Rozpocznie się bezwzględna walka między uczelniami o każdego kandydata. Obniżenie kryteriów przyjęć nie załatwi sprawy, uczelnie bowiem będą premiowane za jakość dyplomu. Z tego widać, że chyba trzeba będzie zastanowić się nad modelem uczelni, procesem kształcenia, a już teraz nad treścią i formą egzaminu wstępnego na poszczególne kierunki studiów w Akademii.

pp

Dyżury w biurze Stowarzyszenia codziennie w godz. 10.00-11.00; tel. 22 8340431 w. 596

Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
organizacji pożytku publicznego

01-968 Warszawa, ul. Marymoncka 34; tel.: 22 8354890

e-mail: absolwent@awf.edu.pl; www.absolwenci.awf.waw.pl

Redaguje zespół: Halina Hanusz, Jadwiga Kłodecka-Różalska, Andrzej Martynkin, Andrzej Pac-Pomarnacki, Zbigniew Sikora, Ryszard Wysoczański
Korekta: Adam Królak Numer zamknięto 11.10.2016

Wydanie 3(19)2016. Na okładce: Zdjęcie autorstwa Bogdana Łopieńskiego wykonane na planie filmu „Znicz olimpijski"

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanych materiałów oraz innych zabiegów edytorskich.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za opinie wyrażane w listach kierowanych na jej adres.

Witamy nowych absolwentów

Przyjęło się, że w dniu inauguracji roku akademickiego, wspólnie z Władzami uczelni, żegnamy studentów kończących naukę, witając ich jednocześnie w gronie Absolwentów Akademii. Tak się stało również w tym roku. 26 września odbyła się uroczystość pożegnalna przy Głazie w Alei Absolwentów 2016 roku. JM Rektor AWF prof. nzw. dr hab. Andrzej Mastalerz pogratulował studentom/absolwentom ukończenia studiów, życząc im jednocześnie sukcesów w życiu zawodowym.

Zakopywanie słupka 2016

Wydział Rehabilitacji

Wydział Turystyki i Rekreacji

Wydział Wychowania Fizycznego

Prezes Stowarzyszenia Absolwentów AWF Zbigniew Sikora zachęcał do utrzymywania kontaktów z uczelnią, do udziału w życiu Stowarzyszenia, zaprosił na najbliższy Zjazd Absolwentów, który odbędzie się już za 4 lata. Dziekani wydziałów – dr hab. prof. AWF Krzysztof Perkowski, dr hab. prof. Bartosz Molik i dr hab. prof. AWF Stanisław Piekarski wręczyli dyplomy ukończenia studiów najlepszym studentom. Później granitowy słupek z napisem *Rocznik 2016* absolwenci umieścili przed swoim świerkiem. Wspólne zdjęcia zakończyły spotkanie.

1%

Stu piętnastu Koleżankom i Kolegom dziękujemy za przekazanie Stowarzyszeniu 1% swego podatku za 2015 rok. W ten sposób nasze konto wzbogaciło się o 13615 złotych. Pozwoli to w dalszym ciągu wydawać nasz kwartalnik Absolwenci AWF, a także zasili fundusz remontowy klubu Relax, który – mamy nadzieję – zostanie wreszcie naszemu Stowarzyszeniu przekazany przez władze uczelni.

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 2016/2017

Świat stoi przed wami otworem

W ostatni poniedziałek września miała miejsce w bielańskiej uczelni uroczystość inauguracji roku akademickiego 2016/2017. W obecności senatu, grona gości, pracowników AWF oraz studentów pierwszego rocznika, a tradycyjnie także rocznika absolwentów, którzy pół wieku temu podjęli w niej studia, Jego Magnificencja Rektor prof. nzw. Andrzej Mastalerz dokonał otwarcia kolejnego roku funkcjonowania Akademii Wychowania Fizycznego. W swym wystąpieniu – przypomnijmy, u progu drugiej kadencji kierowania uczelnią – mówca zrelacjonował ubiegłoroczne osiągnięcia uczelni w zakresie dydaktyki i nauki. Wskazał na silną pozycję uczelni wśród krajowych konkurentów, kształcących studentów w obszarze kultury fizycznej, turystyki i rehabilitacji.

Przypomniał, że aktualnie prowadzi się tu osiem dużych projektów badawczych na kwotę 3 milionów złotych, a także wskazał sukcesy na polu sportu – gratulując olimpijskich sukcesów zawodnikom związanym z uczelnią i klubem AZS-AWF. Omówił nadto wyniki procesu rekrutacji na studia, świadczące, iż warszawska AWF jest ciągle pożądanym miejscem rozwoju dla wielu młodych ludzi. W konkluzji przypomniał także o obowiązku spoczywającym na środowisku pedagogicznym uczelni, wynikającym z sukcesji myśli patriotycznej patrona AWF – Józefa Piłsudskiego. Na koniec zaapelował do decydentów o pomoc i wsparcie wysiłków mających na celu rewitalizację substancji materialnej uczelni.
Po odczytaniu listów z gratulacjami za dotychczasowe osiągnięcia i życzeniami pomyślnego rozwoju, kierowanymi od Prezydenta RP Andrzeja Dudy, marszałka Sejmu, marszałka województwa mazowieckiego, ministra szkolnictwa wyższego i innych osobistości, wręczono Medale im. Zygmunta Gilewicza, przyznane przez senat uczelni wyróżniającym się tegorocznym absolwentom. Kolejnym aktem uroczystości stało się ślubowanie złożone przez przedstawicieli pierwszego rocznika, połączone z wręczeniem im pamiątkowych medali AWF.
To w miejsce symbolicznego dotąd aktu, jakim było wręczenie indeksów (zastąpionych dzisiaj narzędziami elektronicznymi) nowo wstępującym do grona studenckiego. Na koniec tej części uroczystości zwrócili się z okolicznościowymi adresami do adeptów – przewodniczący Samorządu Studenckiego oraz – w imieniu absolwentów Rocznika 1966/1970 – prof. dr hab. Andrzej Pawłucki (tekst wystąpienia na kolejnych stronach), a także przewodnicząca Związku Piłsudczyków.

Pierwszy wykład, jakiego wysłuchali młodzi studenci i zgromadzeni na sali – po oficjalnym otwarciu roku akademickiego przez JM Rektora – wygłosił kapitan żeglugi jachtowej Krzysztof Baranowski, jeden z pierwszych śmiałków, którzy pokonali samotnie oceaniczną drogę dookoła świata. Była to interesująca gawęda, usiana anegdotami i opisami przygód morskich, inspirująca postawę aktywnego poznawania i doświadczania świata. Temat i treść wykładu *Droga na ocean* stanowiły proste i dobitne przesłanie, kierowane do młodych słuchaczy: **Świat stoi dla was otworem!**

rwys.

Stało się już tradycją, że na inaugurację nowego roku akademickiego zapraszani są absolwenci, którzy rozpoczynali studia 50 lat wcześniej. Ma to stanowić wyraz międzypokoleniowej łączności absolwentów Akademii. Przy tej okazji przedstawiciel grupy Jubilatów wygłasza przesłanie do studentów rozpoczynających naukę. Podczas tegorocznej Inauguracji przesłanie wygłosił profesor doktor habilitowany Andrzej Pawłucki. Jego tekst publikujemy poniżej.

Magnificencjo Rektorze, Szanowni Państwo, Drodzy Studenci

prof. Andrzej Pawłucki

1. Byłem studentem, by zostać nauczycielem studentów. Od ukończenia Akademii pozostaję w niej do dzisiaj, niczym u boku swej drugiej Almae Matris – Matki Karmicielki. Tu asystowałem swoim profesorom – ucząc się metodologii myślenia naukowego – i tu służyłem studentom – ucząc ich pedagogicznego myślenia o sobie. Jestem też i dla Was dzisiaj, by wyjawić prawdę o sensie Waszego przeznaczenia.

2. Niewiele brakowało, bym w przypływie zwątpienia w uniwersyteckość Akademii odstąpił od niej na zawsze. Kiedy wybierałem się do Warszawy, by odświętnie, tak jak Wy dzisiaj, rozpocząć studia w Akademii, nie potrafiłem wytłumaczyć ojcu na czym polega ważność czekającego mnie zadania. Nie mogłem jeszcze wiedzieć, że włączam się w życie uczelni, która właśnie otrzymuje uprawnienia habilitacyjne, a więc że uzyskuje status Universitas w ramach przysługujących jej nauk o kulturze fizycznej. A zresztą, cokolwiek bym powiedział na usprawiedliwienie siebie – że wszystkie akademie są sobie równe, a różne są tylko przedmioty ich naukowego poznania, albo że nauczyciel nie jest gorszy od lekarza, tylko inaczej postępuje przyczynowo z cielesnością ascety w gimnazjonie – i tak Jego przekonania bym nie zmienił.

3. Jakie to oczywiste, że przodownik narodu, podobnie jak ojciec rodu – w poczuciu odpowiedzialności za dobro wspólne – wzbudza ducha ascezy cielesnej, wiodącej ku wzmożeniu zdrowotności, żywotności, a kiedy nagli dziejowa konieczność, ku doskonaleniu tężyzny bojowej – gdyż w tym upatruje warunku pomyślnego spełniania się w niepodległościowym ideale. Tak właśnie myślał założyciel Narodowego Gimnazjonu, w którym zamierzał kształcić – niczym naczelny gimnazjarcha – nauczycieli wzorów formacji cielesnej; by żołnierza umocować fizycznie, a ucznia i uczennicę upełnomocnić do samodzielnej ascezy – poprzedzającej spełnianie się w zadaniach wyższych. Czy to nie chwalebne, że kiedy racją Akademii staje się idea wspólności kulturowej, to tym samym kształceni przez nią gymnastes nabierają powagi, i czy ich ważność nie zostaje pomniejszona, kiedy nie usprawiedliwia się ich inaczej, jak tylko bezideową racją rynku cielesnych usług fitness ? Obie rację są ważne, ale pozostawanie tylko przy jednej z nich jest niewystarczające dla utrzymania pomyślności społeczeństwa aspirującego do humanistycznego ideału.

4. Ideał narodowy jest pierwszą, ale nie jedyną racją Akademii. Jest nią również ponadnarodowy ideał olimpijski. W moich latach studenckich Akademia stała się *gimnazjonem kultury sportowej*, który uzasadniał się racją humanizmu olimpijskiego oraz ideą sprawiedliwości społecznej sportu powszechnego. W tym sensie Akademia zaczęła być „sportową", co polegało na tym, że włączyła się w proces naukotwórczy o zasięgu światowym. Nauki o sporcie są dzisiaj taką samą własnością Akademii jak inne nauki uniwersalne. Wynosi się z nich takie samo poczucie ważności uniwersyteckiej.

5. Akademicki gimnazjon wytwarza swój logos, czyli naukową myśl, której przedmiotem są praktyki ascezy cielesnej – rozpoznawane w ich połączeniu z zadaniami wyższymi. Nie miejsce tu, by porywać Was na naukoznawczą wycieczkę. Otrzymacie na turystykę naukową pięć lat, a niektórzy, jako doktoranci – aż dziewięć. Doświadczycie wielu sytuacji, w których pytać będziecie o samą Akademię i Wasze w niej przeznaczenie. Gdybyście pytali o naukową macierz, albo – prościej – o to, jaka nazwa nauki przysługuje absolwentowi Akademickiego Gimnazjonu odpowiem, że: pedagogika kultury fizycznej – ze względu na formację do roli nauczyciela (wobec ucznia, studenta i żołnierza), pedagogika kultury sportowej – ze względu na formację do roli trenera i wychowawcy oraz pedagogika gimnastyki leczniczej – ze względu na formację do roli operatora rehabilitacji.

6. Z tej zapowiedzi wynika, że Akademia postawi przed Wami zadania intelektualne – uniwersyteckie w ścisłym sensie. Czeka Was praca, po której nastąpić musi zabawa. Radujcie się więc nie dlatego, żeście jeszcze młodzi – jak głosi Wasza pieśń pohulankowa *Gaudeamus Igitur* – bo racja to niewystarczająca, by się bawić w odpocznienie, lecz dlatego że po pracy nastąpić musi rekreacyjne zapomnienie.

7. Pracujcie więc i zabawiajcie się tak, by rozradowana Matka Polska była z Was dumna, ze sławnego potomstwa swego, a Wy z siebie zadowoleni; że pomnażając dobro wspólne, sami wzrastaliście w człowieczeństwie – dając sobą przykład spełniania się ascety w ideale osoby. Życzę Wam, byście przybyli na swoją pięćdziesiątnicę i potwierdzili, że w takich właśnie, dobrych zawodach wystąpiliście. I niech tak się stanie.

prof. Andrzej Pawłucki
Warszawa, AWF, 2016.09.26.

DYSKUSJA REDAKCYJNA

NABÓR NA STUDIA W AWF
– jaki jest, jaki powinien być

Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego prowadzi obecnie nauczanie na siedmiu kierunkach: fizjoterapia, turystyka i rekreacja, wychowanie fizyczne, sport, pielęgniarstwo, kosmetologia, terapia zajęciowa. Oferta jest szeroka i zróżnicowana. W tych warunkach nabór kandydatów na studia jest zadaniem złożonym, a egzamin wstępny musi uwzględniać specyfikę wymagań, jakie stawia nauka na poszczególnych kierunkach. Patrząc na to zagadnienie z perspektywy historycznej łatwo zauważyć pojawiające się wokół niego kontrowersje. Dotyczyły one w zasadzie dwóch kwestii: formy i zakresu egzaminu wstępnego. Podejmując ten temat pragniemy ocenić obecny stan praktyki, wyjaśnić kontrowersje oraz zachęcić do nowego podejścia do tego zagadnienia. Dlatego zwłaszcza, że niebawem zmienią się warunki egzystencji uczelni wyższych w Polsce.
W dyskusji zechcieli wziąć udział dziekani wydziałów, w łonie których funkcjonują wymienione wyżej kierunki studiów. Na pytania redakcji odpowiedzieli: dr hab. prof. nzw. Krzysztof Perkowski – dziekan wydziału wychowania fizycznego, dr hab. prof. nzw. Hubert Makaruk – dziekan wydziału wychowania fizycznego i sportu w Białej Podlaskiej, dr hab. prof. nzw. Bartosz Molik – dziekan wydziału rehabilitacji, dr hab. prof. nzw. Stanisław Piekarski – dziekan wydziału rekreacji i turystyki, dr hab. prof. nzw. Wojciech Piasecki – dziekan Wydziału Turystyki i Zdrowia w Białej Podlaskiej.

***

1. Jak w ostatnich latach kształtowały się relacje pomiędzy liczbą miejsc a liczbą kandydatów na kierunkach studiów prowadzonych na Pana wydziale?
2. Czy obowiązująca obecnie procedura naboru, w szczególności formuła egzaminu wstępnego, zapewnia odpowiednią trafność doboru kandydatów na kierunki studiów na Pana wydziale?
3. Proces naboru powinien wyłonić kandydatów, którzy posiadają cechy i uzdolnienia, które są niezbędne dla pomyślnego przebiegu studiów oraz efektywnej pracy zawodowej. – Jakie zasadnicze dyspozycje psychofizyczne i umysłowe winny cechować kandydata na kierowany przez Pana Dziekana wydział, w zależności od wyboru kierunku studiów? Jaką postać musiałby przyjąć egzamin wstępny, żeby mógł je zidentyfikować?
4. Czy tzw. *egzamin praktyczny*, mający ocenić poziom sprawności fizycznej winien być elementem w procesie naboru kandydatów na kierunek studiów, który podlega Pana opiece? Jeśli tak, jaki winien być jego zakres??

* * *

Dr hab. prof. nzw. Krzysztof Perkowski – dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego

1. Na Wydziale Wychowania Fizycznego prowadzone są dwa kierunki studiów:
– *wychowanie fizyczne* – w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym, studia I i II stopnia;
– *sport* – w trybie stacjonarnym, studia I i II stopnia. Trudno jest wskazać relacje pomiędzy liczbą miejsc a liczbą kandydatów, ponieważ wielu kandydatów aplikuje jednocześnie na dwa kierunki studiów, wybierając później jeden z nich. Stąd bardziej istotne jest, czy są wypełniane przyznane limity miejsc na studia. Od lat obserwujemy, że: – na obu kierunkach studiów stacjonarnych I stopnia limity wypełniane są w pełnym zakresie. Podobna sytuacja jest na kierunku *sport*, studiach II stopnia; – na kierunku *wychowanie fizyczne*, studiach stacjonarnych II stopnia, miejsca zapełniane są w ok. 80%, – na kierunku *wychowanie fizyczne*, studiach niestacjonarnych, pozostają wolne miejsca, przy czym zdecydowany niedobór kandydatów widoczny jest na studiach II stopnia.
2. Na to pytanie nie można odpowiedzieć wprost. Przy dużej liczbie kandydatów na jedno miejsce formuła się sprawdza – na studia dostają się osoby mogące się pochwalić wynikami w nauce i odpowiednio wysoką sprawnością fizyczną. W sytuacji, gdy jest mniej kandydatów niż miejsc, na

studia przyjmowane są też osoby przypadkowe, bez wymaganych predyspozycji do studiów na wyższej uczelni. Trzeba jednak zaznaczyć, że o powodzeniu na studiach nie decydują tylko walory umysłu i sprawność ciała, istotne są motywy podejmowania studiów i wizja tego, co kandydat będzie robił po ich zakończeniu. Tego jednak obecna procedura naboru nie uwzględnia.

3. Kryteria naboru na studia, na poszczególne kierunki, powinny być bardziej zróżnicowane, niż to ma miejsce obecnie. Na kierunek *wychowanie fizyczne* powinien się starać kandydat pragnący w pierwszej kolejności być nauczycielem wychowania fizycznego. Współczesna szkoła wymaga od niego nie tylko odpowiedniej wiedzy, umiejętności specjalistycznych i sprawności fizycznej, ale coraz bardziej kompetencji związanych z kierowaniem grupą, rozwiązywaniem problemów organizacyjnych, motywowaniem dzieci i młodzieży do podejmowania aktywności fizycznej. Podobną logiką należy się kierować formułując kryteria w stosunku do kandydatów na kierunku *sport*. Kompetencje, decydujące o relacjach międzyludzkich i jakości podejmowanych decyzji podczas treningu czy też prac administracyjnych w instytucji sportowej, są tu równie ważne jak wiedza technologiczna czy atrybuty sprawności fizycznej.

Powinniśmy być zainteresowani kandydatami, którzy kierując się na studia już są zdeklarowani, by w przyszłości pracować w charakterze nauczyciela, trenera czy menedżera sportu – studiowanie wtedy przybiera inną jakość, jest świadomie pogłębione. Moim zdaniem warto pomyśleć o formule naboru uwzględniającej np. rozmowę kwalifikacyjną czy też przygotowanie autorskiego projektu koncepcji studiowania i dochodzenia do kompetencji wymaganych w przyszłym zawodzie. Tego typu działania rozszerzające wiedzę o kandydacie można prowadzić w przeciągu dłuższego okresu, jeszcze przed egzaminami sprawności fizycznej i oceną świadectwa dojrzałości.

4. Zdecydowanie tak. W zawodzie nauczyciela czy trenera sportu odpowiednio wysoka sprawność fizyczna niezbędna jest np. do realizacji zadań dydaktycznych, czy też asekuracji ćwiczących. Jest ona też wyrazem zdrowia kandydata. Bez odpowiedniej sprawności fizycznej, student nie jest w stanie przyswoić sobie wielu tajników techniki dyscypliny wymaganej podczas pokazu na zajęciach wychowania fizycznego. Sprawność fizyczna nauczyciela czy trenera, powinna być postrzegana też jako czynnik motywujący dzieci i młodzież do aktywności fizycznej.

Egzamin praktyczny powinien umożliwiać kandydatowi wykazać się sprawnością fizyczną, stosowną do jego warunków fizycznych. Bardziej akcentować też się powinno jego wszechstronność. Przyszli trenerzy, dodatkowo, powinni wykazać się specjalnymi predyspozycjami i umiejętnościami wymaganymi w danej dyscyplinie sportu.

Dr hab. prof. nzw. Hubert Makaruk – dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej

1. Niż demograficzny odciska swój ślad na naborze większości uczelni wyższych w Polsce. Tutaj nie jesteśmy wyjątkiem. Relacja 1:1,5 na kierunku wychowanie fizyczne studiów I stopnia oraz nieznaczny niedobór kandydatów na kierunku sport nie jest szczytem naszych marzeń, niemniej jednak biorąc pod uwagę lokalizację, liczbę mieszkańców naszego regionu oraz wspomniany niż demograficzny uważam, że ten wskaźnik jest zadawalający. Najważniejsze, że obserwujemy wyraźny trend wzrostowy na studiach stacjonarnych, z drugiej strony coraz mniejszym zainteresowaniem cieszą się studia niestacjonarne.

2. Uważam, że jest adekwatna do bieżącej sytuacji na rynku edukacyjnym.

3. Dyspozycje kandydata, o których mowa w pytaniu, winny przede wszystkim predestynować go do pracy nauczyciela wychowania fizycznego, bądź trenera. Nie stawiamy wygórowanych wymagań na wstępie. Naszą misją jest przygotowanie profesjonalistów w swoim zawodzie – ludzi mądrych, ale i sprawnych fizycznie. Na pewno odpowiedni potencjał sprawności fizycznej znacznie ułatwia osiągnięcie tego celu.

4. Tak, o tym wspomniałem wcześniej. Kandydat powinien posiadać określone minimum sprawności ogólnej, którą będzie rozwijał w czasie studiów, chociażby po to, aby już od pierwszego semestru móc osiągać założone efekty kształcenia. Taki egzamin jest także deklaracją naszych oczekiwań wobec kandydata, która może utwierdzić go w przekonaniu o słuszności wyboru kierunku studiów, bądź podpowiadać inne rozwiązania. Uważam, że egzamin powinien przede wszystkim weryfikować sprawność ogólną studenta, opartą na podstawowych zdolnościach motorycznych, jak szybkość, siła i wytrzymałość.

Dr hab. prof. nzw. Bartosz Molik – dziekan Wydziału Rehabilitacji

1. Na Wydziale Rehabilitacji nie odczuwamy problemu niżu demograficznego. Co więcej, w ostatnich latach wzrasta liczba kandydatów na kierunki fizjoterapia oraz pielęgniarstwo. Nie odnotowaliśmy również problemu z rekrutacją na kierunku terapia zajęciowa. Zobligowani wymogami Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego nie możemy istotnie zwiększyć liczby studentów. Mimo to, zwiększyliśmy w ostatnich latach liczbę miejsc na kierunku pielęgniarstwo, z 60 do 70 oraz na kierunku fizjoterapia (I stopień) – z 120 do 130.

2. Tak, w opinii Rady Wydziału Rehabilitacji aktualne rozwiązania, stosowane podczas egzaminów wstępnych na trzy kierunki studiów, wydają się trafne.

3. Od kandydatów na studia fizjoterapii, pielęgniarstwa oraz terapii zajęciowej oczekujemy przede wszystkim odpowiedniego poziomu wiedzy. Ta, weryfikowana jest poprzez egzamin maturalny. Dodatkowo oczekujemy od studentów fizjoterapii odpowiedniego poziomu sprawności fizycznej, który jest wskazany przy pracy z pacjentami. Ten z kolei jest weryfikowany podczas próby wytrzymałości biegowej oraz pływania. Nie jesteśmy w stanie obiektywnie ocenić kompetencji społecznych naszych kandydatów. Przed laty próbowano oceniać ogólny poziom wiedzy oraz predyspozycji psychospołecznych przeprowadzając tzw. rozmowy kwalifikacyjne. Problemy z obiektywną oceną kandydatów i określeniem kryteriów dla poszczególnych poziomów punktów spowodowały, iż Rada Wydziału wycofała tę część egzaminu z procesu weryfikacji kandydatów.

4. Jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami pozostawienia egzaminów praktycznych (próby sprawności fizycznej) na kierunku fizjoterapia. Pozwalają one na utrzymanie wysokiej jakości kształcenia, a także wpływają na prestiż wydziału oraz umiejętności naszych absolwentów. Egzaminy praktyczne wpisują się w kierunek kształcenia fizjoterapeutów na naszej uczelni, który jest ściśle związany z naukami o kulturze fizycznej. Kształcenie fizjoterapeutów w AWF Warszawa rozpoczęło się na kierunku wychowanie fizyczne. Dlatego też treści związane z kształtowaniem umiejętności ruchowych są istotnie zaznaczone w treściach nauczania. Nie uważamy z kolei, iż egzaminy praktyczne powinny być wprowadzane na kierunku pielęgniarstwo. Z kolei kierunek terapia zajęciowa mieści się w obszarze nauk o kulturze fizycznej oraz nauk o zdrowiu. Dodatkowo, w kształceniu terapeutów zajęciowych, ważne są aspekty psychospołeczne. Nie zdecydowaliśmy się na wprowadzenie egzaminów praktycznych. Do dyskusji pozostaje, czy ze względu na bliskie pokrewieństwo terapii zajęciowej i fizjoterapii, nie należałoby wprowadzić do egzaminów wstępnych wybranych testów weryfikujących sprawność fizyczną kandydatów.

Dr hab. prof. nzw Stanisław Piekarski – dziekan Wydziału Rekreacji i Turystyki

1. W ciągu ostatnich lat liczba osób zgłaszających akces studiowania na Wydziale Turystyki i Rekreacji przekraczała o kilka (kilkanaście) procent liczbę miejsc. Np. na pierwszy stopień w roku 2016 zgłosiło się 396 osób, przyjęto – 260.

2. Aktualnie obowiązująca procedura naboru nie w pełni gwarantuje trafność doboru kandydatów. Od dwóch lat nie prowadzi się sprawdzianu z wychowania fizycznego – decyduje średnia uzyskanych ocen.

3. Niestety, obawy przed skutkami niżu demograficznego niejako wymuszą stosowanie maksymalnych ułatwień dla potencjalnych studentów. Zależy nam na tym, aby przychodzący do nas młodzi ludzie byli świadomi dokonanego wyboru. Praca w rekreacji, czy w organizacji przedsięwzięć turystycznych, wymaga dobrego zdrowia i odpowiedniej kondycji fizycznej. Jest to bezpośrednia praca z ludźmi, co determinują takie czynniki jak umiejętność nawiązywania komunikacji społecznej, odporność na stres czy znajomość języków obcych. Stąd też w ramach egzaminu wstępnego powinny być prowadzone przynajmniej rozmowy kwalifikacyjne.

4. W świetle prowadzonych badań, poziom sprawności fizycznej młodzieży jest coraz niższy. Trudno zatem wymagać, aby trafiała do nas młodzież tylko usportowiona. W przypadku naszego wydziału staramy się utrzymać (nieco droższy w realizacji) program turystyki usportowionej. To pewna specyfika naszego wydziału, w porównaniu z innymi tego typu jednostkami organizacyjnymi.

Dr hab. prof. nzw. Wojciech Piasecki – dziekan Wydziału Turystyki i Zdrowia w Białej Podlaskiej

1. Na kierunek fizjoterapia mamy więcej kandydatów, niż miejsc. Na turystykę i rekreację II stopnia oraz kosmetologię liczba kandydatów jest porównywalna z liczbą oferowanych miejsc. Najmniej osób zgłasza się obecnie na turystykę i rekreację I stopnia.

2. Nabór na studia odbywa się na podstawie wyników uzyskanych na maturze. W obecnej sytuacji uważam, że jest to optymalna forma egzaminu wstępnego.

3. Moim zdaniem, kluczową cechą (oprócz zdolności poznawczych), która umożliwia efektywne studiowanie, jest zdolność do wyznaczania sobie ambitnych celów i determinacja w ich realizacji. Takie cechy charakteru trudno rozpoznać na podstawie wyników egzaminu. Potrzebna jest rozmowa z kandydatem i uzyskanie opinii od znających go osób.

4. Uważam, że przy naborze na kierunki prowadzone przez wydział (fizjoterapia, kosmetologia, turystyka i rekreacja) nie jest konieczny egzamin praktyczny

* * *

Komentarz

Nabór kandydatów na studia często traktowany jest rutynowo, jako zwykła, powtarzająca się corocznie, akcja. To zły zwyczaj. Nabór i egzamin wstępny to odpowiedzialne zadanie. Od niego w znacznej mierze zależy przebieg nie tylko okresu wstępnego, ale całego procesu kształcenia, a także jego końcowy efekt. Nie ma przesady w twierdzeniu: **jaki kandydat – taki absolwent**. Należy także pamiętać o tym, że działalność uczelni przebiega w zmiennych warunkach, dotyczy to m.in.: źródeł finansowych, wymagań rynku pracy, liczebności młodzieży udającej się na studia, regulacji prawnych. Wszystkie te uwarunkowania należy uwzględniać w planach średniookresowych i w przygotowaniu założeń do corocznego naboru.

Uczestniczący w dyskusji dostrzegają specyfikę „swoich" kierunków studiów. Rozumieją, że musi ona znajdować odbicie także w profilu egzaminu wstępnego. Ale, jak dotąd, nabór idzie utartym szlakiem. Mimo że, jak stwierdzają niektórzy: A*ktualnie obowiązująca procedura naboru nie w pełni gwarantuje trafność doboru kandydatów* (prof. Stanisław Piekarski).

Chętnych studiowania w Akademii w Warszawie nie brakuje. Niż demograficzny nie dał się we znaki, tylko niektórzy to odczuli (prof. Hubert Makaruk). Dziś jednak wiadomo, że w ciągu najbliższych lat ten negatywny trend nie ulegnie zmianie, sytuacja, zamiast poprawy, będzie się pogarszać. Należy zatem spodziewać się ostrej rywalizacji o kandydatów pomiędzy szkołami kształcącymi w zakresie wychowania fizycznego (okaże się zapewne, że jest ich w Polsce za dużo). Jest bardzo prawdopodobne, że pojawi się jako reguła – wszędzie, nie tylko tam, gdzie kandydatów jest mniej niż miejsc (K. Perkowski, S. Piekarski), że przyjmowani będą wszyscy, jak leci. Wtedy poszłyby na bok nawet rzadkie obecnie próby wprowadzenia jakichkolwiek kryteriów selekcyjnych. Pytanie: jak by się to miało do zapowiadanych zmian w systemie szkolnictwa wyższego, mających podnieść jakość kształcenia, wagę dyplomu?

Inna kwestia poruszana w dyskusji – umieszczenie w ramach egzaminu wstępnego tzw. egzaminu praktycznego, dokładniej – prób oceny poziomu sprawności fizycznej kandydata. Indagowani dziekani uzależniają to od kierunku studiów. Ich zdaniem, powinno to mieć miejsce na kierunkach: *wychowanie fizyczne, sport, rehabilitacja* (może także na *terapii zajęciowej*), na pozostałych – nie. W naszej uczelni, na przestrzeni jej historii, znaczenie sprawności fizycznej studentów bywało wyolbrzymiane. Tymczasem, nawet kandydat na kierunek *wychowanie fizyczne* lub *sport,* wcale nie musi odznaczać się walorami motorycznymi mistrza sportowego. Naprawdę wystarczy, że będą one wyższe od przeciętnych. Uważamy też, że nie byłoby nic złego w tym, gdyby kandydujący na pozostałe kierunki demonstrowali podczas egzaminu wstępnego przeciętną sprawność fizyczną.

Wydaje się również, że warto sięgnąć do zarzuconych „rozmów egzaminacyjnych". Z pewnością można z nich dowiedzieć się o kandydacie dużo więcej, niż ze stopni na jego świadectwie maturalnym.

Niech nas nie uśpi względny spokój panujący obecnie na polu ofert edukacyjnych, sytuacja może zmienić się z roku na rok. Dlatego rozsądniej będzie, jeśli zastanowimy się nad poprawkami do obowiązującej formuły naboru kandydatów na studia w naszej uczelni.

Na tym dyskusji nie zamykamy, chętnie udostępnimy łamy kwartalnika dalszym głosom.

Redakcja

Bielańska szkoła trenerska (2)

Krystyna Wleciałowa

Pani Krystyna

Lubię rozmawiać o sporcie. Nie lubię mówić o sobie. W żadnym razie nie idealizuję przeszłości.
Krystyna Wleciałowa

Pierwsze kroki

W siatkówce zaistniała w Grudziądzu w 1948 r. Jak komentuje Krystyna Hajec-Wleciałowa: *„Psorów" od wuefu było dwoje: Kazimierz Szymański i Irena Weber. To była dopiero nauczycielka! Rozumiała doskonale młodzież, była dla niej autorytetem nie tylko w sprawach wychowania fizycznego, ale wychowania w ogóle!* W tym czasie w Grudziądzu powstała siatkarska grupa, skupiona w klubie „Spójnia". Rok później, z połączenia siatkarek z klubu „Budowlani" Toruń, wystąpiła w reprezentacji Pomorza w mistrzostwach Polski szkół średnich na warszawskiej Agrykoli. Po raz pierwszy grała w zawodach tej rangi, i zdobyła z drużyną pierwsze miejsce. Miała wyjątkowe warunki fizyczne do siatkówki.

Kariera sportowa

Podjęła decyzję o studiach na warszawskiej AWF. We wrześniu 1950 r. automatycznie zmieniła przynależność klubową, i do końca swojej kariery sportowej reprezentowała barwy AZS-AWF. W 1951 r. na I Akademickich Mistrzostwach Polski zespół uczelniany pod kierunkiem Zygmunta Krzyżanowskiego zajął drugie miejsce za drużyną AZS Warszawa. W sierpniu 1951 r., zadebiutowała, jako reprezentantka Polski w meczu z Czechosłowacją na Akademickich Mistrzostwach Świata w Berlinie, w 1954 r. w Budapeszcie (3 m.). Największy sukces akademiczki odniosły na Igrzyskach Uniwersyteckich w Paryżu w 1957 r. Reprezentacja akademicka Polski, złożona w większości z siatkarek AZS-AWF Warszawa (J. Abisiak, A. Czaja, K. Czajkowska, J. Kabulska, M. Malanowska, W. Poleszczuk, A. Śmiałek-Szewczyk, H. Tomaszewska-Lenkiewicz, K. Wleciałowa, K. Zakolska) zdobyła tytuł akademickich mistrzyń świata. W 1952 r. drużyna AZS-AWF zajęła 3. miejsce w finałach VII Pucharu Polski, a „Za najlepszą i najwszechstronniejszą siatkarkę mistrzostw – przykład nadzwyczaj ofiarnej i dobrze współpracującej z kolektywem zawodniczki" uznana została Krystyna Hajec.

W młodości dzieliła czas między sport i studia. *To wymagało wyrzeczeń. Ale raz wyznaczony cel dopingował mnie do pracy. Przy takim założeniu nie trudno było mi ukończyć Akademię. Nie miałam trudności z nauką, nie miałam żadnych zaległości. Często musiałam zdawać egzaminy przed sesją, gdyż było to warunkiem mojego wyjazdu na obóz kadry, mistrzostw świata czy Europy.*

W 1954 r. drużyna AZS-AWF zyskała opinię „drużyny najbardziej dojrzałej technicznie i taktycznie", a od następnego roku zespół rozpoczął wspaniałą passę sukcesów w rozgrywkach krajowych. W następnych latach wszystko potoczyło się błyskawicznie. Przez dwanaście lat siatkarki dziesięciokrotnie zdobyły tytuł mistrzyń Polski, dwukrotnie wicemistrzyń (1959, 1961). Początkowo siatkarki nie

miały stałego trenera. Raz był nim Tadeusz Ulatowski, raz Józef Pachla, a w innym czasie Zygmunt Kraus, nieco później Jerzy Szewczyk, wówczas student Akademii, który w pierwszym okresie uczył się fachu trenerskiego wspólnie ze swoimi już utytułowanymi zawodniczkami. I to „Szewc" był ojcem sukcesów. Był to czas budowania hegemonii zespołu siatkarek AZS-AWF Warszawa, ale i szkoły akademickiej siatkówki. K. Hajec zdobyła srebrny medal na I Mistrzostwach Świata w Piłce Siatkowej Kobiet w Moskwie. Grała w mistrzostwach świata do 1962 r. dwa lata po zakończeniu kariery reprezentacyjnej, ostatni raz wystąpiła na moskiewskim parkiecie. Trener Stanisław Poburka nie dopuszczał myśli, by w drużynie zabrakło takiego „walczaka" wieloletniego kapitana drużyny. Pomogła drużynie, i cel został osiągnięty, brązowy medal był przepustką do Igrzysk Olimpijskich w Tokio. Dla polskiej drużyny, nie dla Krystyny Wleciałowej.

Niestety, na igrzyskach olimpijskich nie wystąpiłam. Bardzo żałuję, to pewno musi być piękne przeżycie dla sportowców, reprezentanta danego kraju w tak wielkiej i pięknej imprezie, jaką są igrzyska – komentuje Pani Krystyna. Byłby uwieńczeniem wspaniałej kariery sportowej, z wielkim bagażem doświadczenia. Ostatni raz w zespole reprezentacji Polski wystąpiła 23 czerwca 1963 r. w towarzyskim spotkaniu z Czechosłowacją. W biało-czerwonych barwach wystąpiła 147 razy, w tym w 131 spotkaniach oficjalnych. Piękna karta. Niewiele polskich siatkarek może pochwalić się takimi wynikami. Jest to nadal ewenement w historii polskiej siatkówki kobiet. Ambicja, pracowitość, wola walki i boiskowa zaciętość, to cechy Krystyny Wleciałowej. Wymagała bardzo dużo od siebie, ale i wiele od koleżanek na boisku.

Każda z nich chciała być tą najlepszą. Były spięcia, ale bez nich nie byłoby wyników – mówi Krystyna Wleciałowa.

A jakie to były rozgrywki? Mecze obywały się na otwartym powietrzu, na kortach, a po zawodach na niemiłosiernie pokaleczone i poobcierane zawodniczki strach było patrzeć. (…) Ale i pamiętam, po jednym z decydujących meczów przyszedł do szatni ówczesny prezes AZS pan Mieczysław Hara z bukietem przepięknych, czerwonych róż. Nie z forsą w kopertach, tylko z kwiatami. Zygmunt Szulc, wraz z kierownikiem sekcji – Erykiem

Mecz Warszawa – Sofia w Lublinie 1954 r. Reprezentację Warszawy tworzyły wyłącznie zawodniczki AZS-AWF. Stoją od lewej: Krystyna Hajec, Jolanta Zakolska, Halina Tomaszewska, Barbara Zięba, Teresa Krogulec, Klementyna Zielniok.

Lenkiewiczem, zdejmowali siatkę po meczu. Zabierali nas do kina w przeddzień ważnych spotkań. Ci ludzie naprawdę kochali sport, potrafili stworzyć takie warunki, że nikomu nie przychodziło do głowy wymigiwanie się, albo zastanawianie – co ja z tego będę miała...

Praca trenerska

Pracowała nieprzerwanie od 1966 do 1990 r. Nauczyciel wychowania fizycznego, instruktor, trener. Pracowała w szkole podstawowej jako nauczycielka WF (1959-1965), ale jej wyzwaniem była „trenerka". Społecznie prowadziła sekcję juniorek. W 1966 r. objęła obowiązki wychowawcy i trenerki zespołu AZS-AWF. To stanowiło wyzwanie. Ambicja trenerki i zaangażowanie zawodniczek spowodowały awans do pierwszej ligi. W sezonach 1972/1973 i 1974/1975 drużyna trener Wleciałowej zdobyła tytuły wicemistrzyń Polski, a w sezonie 1973/1974 zajęła 3 miejsce.

Krystyna Hajec-Wleciałowa (17 VIII 1930, Grudziądz), absolwentka AWF w Warszawie (1953), nauczyciel wychowania fizycznego, trener piłki siatkowej.
Siatkarka „Spójni" Grudziądz (1948), AZS i AZS-AWF Warszawa (1950-1965), 11-krotnie wywalczyła z drużyną klubową tytuł mistrza Polski (1952-1966) – kapitan zespołu, akademicka mistrzyni świata (1957) i dwukrotnie brązowa medalistka (1951, 1954), reprezentantka Polski (1951-1963), wicemistrzyni świata (1952) i dwukrotna brązowa medalista (1956, 1962), medalistka ME 1951 – 2 m., 1955 i 1958 – 3 m. Reprezentantka Polski (1951-1963). Trenerka sekcji kobiet AZS-AWF Warszawa (1966-1986; 1988-1989). Działacz, członkini władz AZS-AWF Warszawa. Członkini Komisji Szkolenia Sportowego OZPS i PZPS.
Odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi (1964), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1985). W 1997 r. otrzymała godność członka honorowego AZS. Wyróżniona gwiazdą w Alei Gwiazd Siatkówki w Miliczu (2013) i wieloma innymi.

Trudną pracę trenerki traktowała bardzo osobiście, emocjonalnie, a to jak gdyby z bogatego doświadczenia zawodniczki, które chciała przekazać swoim podopiecznym. Wiedziała, że w sportach drużynowych kobiet jest wiele problemów do rozwiązania, nie tylko sprawy samego procesu treningowego, taktyki, ale sprawy dotyczące każdej zawodniczki, które musiały być rozwiązane na rzecz dobra drużyny. Starannie i wszechstronnie przygotowana do pracy szkoleniowej. Sukcesywnie podnosiła swoje kwalifikacje zawodowe. Otrzymywała koleżeńską pomoc od wykładowców – teoretyków sportu, od Tatiany Gradowskiej, Tadeusza Ulatowskiego, by treningi przynosiły zamierzone efekty szkoleniowe.

Pamiętam ostatnie mecze ligowe w sezonie 1974/1975, gdy zdobyłyśmy wicemistrzostwo Polski. I łzy radości, gderanie Pani Krystyny, że właśnie stać nas i na mistrza, jej uśmiech, gdy wręczano nam medale i potem gratulacje działaczy z naszego klubu na spotkaniu, na którym wręczono nam nagrody w wysokości 200 zł (!) Dla nas jednak od bodźców

materialnych ważniejsze były zadowolenie, pochwała pani Krystyny, kierownika, dziewczyn, wyróżnienia w prasie sportowej. To cieszyło i dopingowało.

Nasza trenerka – pani Krystyna Wleciałowa selekcjonowała zawodniczki biorąc pod uwagę nie tylko względy sportowe. Uważała, że nie wystarczą one, by stworzyć dobry kolektyw. (…) Przez cały czas uczyła nas nie tylko techniki i taktyki na boisku, ale też wpajała w nas swoje własne przekonania. Świadczyła o tym, że teraźniejszość jest echem przeszłości. Miała na swoje podopieczne wielki wpływ, bez niej drużyna rozleciałaby się. Zaraziła nas pasją, a może miłością do sportu, zwłaszcza do sportu w wydaniu akademickim – tak opisała swoje refleksje po dziesięciu latach siatkarskich zmagań kapitan zespołu, Anna Peryt-Niemczewska.

Działacz, członek Zarządu OZPS w Warszawie, członkini Komisji Szkolenia OZPS i PZPS. Prawy człowiek. Jej mężem był Tadeusz Wleciał, reprezentant Polski w piłce siatkowej, zawodnik AZS-AWF Warszawa, a dwaj synowie, Tomasz i Marcin, w okresie studiów SGPiS i AWF Warszawa byli zawodnikami sekcji koszykówki AZS

Indywidualność – w życiu, w rodzinie i społeczności sportowej. Wielka osobowość. Wrażliwa na losy innych, wierna przyjaźniom sprzed lat. Do dzisiaj ceni sobie spotkania z koleżankami z boiska. Z kilkoma z nich utrzymuje stałe kontakty, w starej pace AZS.

Konwent Członków Honorowych AZS, Gdańsk, wrzesień 2012.
Od lewej: Krystyna Wleciałowa, Krystyna Lipska-Skład, olimpijka Krystyna Malinowska-Krupa, niżej Halina Hanusz

Spotykają się, rozmawiają, grają w brydża. Od kilku lat uczestniczy również w Seminariach Konwentu Członków Honorowych AZS. To okazja, by spotkać się m.in. z Krystyną Lipską-Skład, Romanem Wszołą czy Krystyną Krupą, i wieloma innymi osobowościami sportu akademickiego w kraju.

Nadal jest wiernym obserwatorem sportu, w tym m.in. siatkówki, tych na arenie krajowej, i tych ostatnich z Rio. A jej obserwacje i zdanie, poparte niebywałą znajomością dyscypliny, trenerów, zawodników z niemal całego świata, są kanwą do dyskusji w sprawie.

Lubię rozmawiać o sporcie. Nie lubię mówić o sobie. W żadnym razie nie idealizuję przeszłości. Inne czasy, inne warunki, ludzie, wychowawcy – tymi słowami kończy rozmowę Pani Krystyna w jej mieszkaniu na warszawskim Muranowie.

Halina Hanusz

Opracowanie na podstawie publikacji oraz rozmowy z Krystyną Wleciałową, Warszawa, 21 IX 2016 r.

Szermierz z przypadku

Zbigniew Skrudlik

W historii igrzysk olimpijskich Polskie zespoły tylko trzykrotnie zdobyły olimpijskie złoto. Drużyna piłkarska Kazimierza Górskiego w 1972 r. w Monachium, floreciści Zbigniewa Skrudlika na tychże igrzyskach i siatkarze Huberta Wagnera w 1976 r. w Montrealu. Skrudlik, to wybitny przedstawiciel młodszego pokolenia bielańskiej szkoły trenerskiej. Największy do tej pory sukces polskiej szermierki, złoty medal indywidualny Witolda Woydy i złoty drużynowo w Monachium, osiągnął jako trener w wieku zaledwie 38 lat! Jako zawodnik osiągał sukcesy we florecie i szpadzie, zdobywał wielokrotnie tytuły mistrza i wicemistrza Polski, dwukrotnie wygrał na Uniwersjadzie. W 1961 r. 3. miejsce w drużynowych mistrzostwach świata i drugie w1963 r. Dwukrotny medalista olimpijski w drużynie: 1964 r. – srebrny, 1968 r. – brązowy.

Chciał być oszczepnikiem

Jak się zostaje tak dobrym szermierzem i trenerem?

Przez przypadek. Pochodzę z Jasła. To miasto po obu wojnach światowych było w ruinie. Po drugiej bardzo szybko odbudowano salę gimnastyczną. W szkole miałem znakomitego nauczyciela wf. Piotr Wawszczak ukończył przed wojną CIWF, to dzięki niemu miałem bardzo dobre przygotowanie fizycznie: biegałem, skakałem, rzucałem, bardzo dobrze pokonywałem tory przeszkód, ćwiczyłem boks. – Wszystko tylko nie boks – powiedziała mama i nie było dyskusji. W 1951 r. zostałem wicemistrzem juniorów województwa rzeszowskiego w rzucie oszczepem.

Wziąłem się więc za oszczep. W tych latach zaczęto popularyzować walkę na bagnety, rzut granatem, zgodnie z hasłem: „Chcesz pokoju, szykuj się do wojny". Rzucanie granatem szło mi całkiem dobrze.

Zamierzałem pójść na WSWF we Wrocławiu. Gdy powiedziałem o tym nauczycielowi wf, to usłyszałem: – Dlaczego nie na AWF w Warszawie? – Bo tam chyba trudniej się dostać – odpowiedziałem. – Przez wakacje potrenujemy i na pewno zdasz – usłyszałem i ustaliliśmy plan „korepetycji".

Najpierw nauczyciel potem student

W 1951 zdałem maturę, lecz zamiast studiować rozpocząłem pracę w Zasadniczej Szkole Elektrycznej w Jaśle jako… nauczyciel wf. Brakowało ich w mieście i okolicach. Miałem 17 lat. Pensja 600 zł była dużym wzmocnieniem dla rodziny. Ale o AWF nie zapomniałem.

Gdy na egzaminach zobaczyłem prawie 600 kandydatów, to się przestraszyłem, że nie dam rady. Lepszych ode mnie było 156. Dostałem się. Rozpocząłem trening w grupie oszczepników trenera Zygmunta Szelesta, lecz szybko doszedłem do wniosku, że z moimi warunkami fizycznymi – 174 cm wzrostu, za mało siły – oszczepnika nie będzie.

Na zajęciach z szermierki zainteresował się mną Kazimierz Laskowski, legenda tego sportu w Polsce, medalista olimpijski z 1928 r. i medalista mistrzostw Europy. Wypatrzył u mnie coś przydatnego do szermierki. Może dlatego, że byłem leworęczny, oszczepem rzucałem lewą, lecz w życiu codziennym i w pisaniu o dziwo praworęczny. Wziął mnie do sekcji szermierczej AZS i do swojej grupy, co było wyróżnieniem.

Bardzo wymagający trener. Każdy element czy to poruszanie się na planszy, trzymanie klingi, obrona czy atak, trzeba było tak długo ćwiczyć, aż on uzna za zadowalający. Ale to przynosiło efekty.

W kadrze narodowej

Dość szybko robiłem postępy. W 1954 r. zostałem powołany do kadry narodowej. 450 zł kadrowego, to był najlepszy doping i zachęta, aby pozostać przy szermierce. Niestety

po studiach w 1955 r. przez głupotę straciłem rok. Zamiast trenować poszedłem pracować do Rady Okręgowej Stal w Warszawie, m.in. miałem organizować sport w zakładach pracy. Nie zorganizowałem żadnych zawodów. Tego roku bez treningów mi zabrakło – tak myślę – że się nie zakwalifikowałem do igrzysk w Rzymie w 1960 r. Pojechali ci, z którymi nie raz wygrywałem przed pójściem do pracy.

W 1956 r. Kazimierz Laskowski zatrudnił mnie w zakładzie szermierki jako asystenta. Uczyłem studentów podstaw szermierki, a Laskowski dawał mi w kość na treningach. Oprócz floretu trenowałem szpadę. I robiłem widoczne postępy.

Szybko, bo już w 1957 r. od Uniwersjady w Paryżu zaczęły się twoje sukcesy.

Były to pierwsze igrzyska młodzieży studenckiej. Laskowski przygotował mnie w szpadzie.

Niespodziewanie zająłeś 2. miejsce.

Pierwsze Bogdan Gąsior, a trzecie Włodzimierz Strzyżewski, późniejszy twórca gry w ringo. Francuzi byli zdumieni. Jacyś nieznani Polacy lepsi od nich? To niepojęte. Rok później podczas mistrzostw świata w Paryżu szukali nas i dziwili się, dlaczego nie ma tych szpadzistów.

Do igrzysk w Meksyku w 1968 r. zdobywałeś medale indywidualnie i w zespole, łącznie z mistrzostwami świata.

Niestety podczas mistrzostw świata w Gdańsku w 1963 r. indywidualnie we florecie zająłem dopiero 4. miejsce. Lecz drugie drużynowo, to bardzo dobry wynik. Indywidualne mają wyższą cenę.

Po naukę do Włoch, Francji i na Węgry

Jeszcze będąc zawodnikiem jeździłeś do krajów, w których szermierka na najwyższym, światowym poziomie, nie tylko jako zawodnik.

W 1966 r. wraz z Egonem Franke i Ryszardem Parulskim pojechaliśmy na jubileusz 50-lecia Włoskiej Federacji Szermierczej. Dostałem 60 tys. lirów i po zawodach miałem zostać miesiąc i w trzech najlepszych klubach trenować i podpatrywać ich metody. Włosi byli w tym czasie niedościgłymi mistrzami, Eduardo Mangiarotti szermierzem wszech czasów. Jak wróciłem oddałem sporo lirów, których nie wydałem.

Musieli być zdziwieni.

Byli. Potem była Francja – miała wspaniałych florecistów. Christian d'Oriola, pierwszy raz zdobył mistrzostwo świata seniorów jak miał 16 lat. Geniusz floretu. Węgrzy też byli światową czołówką. Aladar Gerevich i jego syn Pal, to wielokrotni medaliści mistrzostw świata i olimpiady. Było od kogo się uczyć.

Wydaje mi się, że przygotowywano cię na trenera kadry florecistów?

Przed wyjazdem do Włoch jeden z pracowników GKKFiT zajmujący się szermierką, nazwisko Roman, imienia nie pamiętam, napomknął czy nie pomyślałem o objęciu w przyszłości kadry lecz uważałem to za żart. Po dwóch latach okazało się, że takie były ich plany. I się spełniły.

Kim zostać naukowcem czy zawodnikiem?

Zbigniew Czajkowski, były szermierz, trener i wieloletni działacz Międzynarodowej Federacji Szermierczej, któremu sporo zawdzięczam, zaprosił mnie do współpracy nad systematyką działań szermierczych. Chodziło o to, aby ujednolicić i przyjąć polskie nazwy stosowanych w szermierce ataków, zasłon, działań w tempo i przeciwtempo i temu podobnych ruchów. Używano przeważnie nazw francuskich, włoskich, różnych polskich, określających to samo działanie. Bardzo mi się to podobało. Sporo czasu spędziłem w bibliotece AWF. Materiał opublikowaliśmy w miesięczniku „Sport Wyczynowy".

Dość długo miałem dylemat co robić? Czy zgłębiać wiedzę teoretyczną, myśleć o doktoracie czy iść do hali szermierczej? Sport jednak wygrał. Po latach zabrakło mi przed nazwiskiem tych dwóch liter dr, niezbędnych do otrzymania bardzo dobrze płatnej pracy.

Trener kadry narodowej

Na igrzyska do Meksyku w 1968 r. jechałeś jako zawodnik, wróciłeś jako trener.
Drużynowo zdobyliśmy brązowy medal. Miałem już 34 lata i pomyślałem, że czas kończyć karierę. Jeszcze w wiosce olimpijskiej zostałem poproszony na 11. piętro do kierownictwa. Prezes GKKFIT Włodzimierz Reczek i prof. Tadeusz Ulatowski zaproponowali mi objęcie kadry narodowej florecistów. Byłem zaskoczony, jednocześnie pomyślałem, to praca mnie znalazła i nie muszę żadnej szukać. Zgodziłem się.
Po czterech latach stałeś się ojcem największego sukcesu polskiej szermierki. W 1972 r. w Monachium Witold Woyda złoty medal indywidualnie i złoty drużyna.
Przekazywałem całe swoje doświadczenie i postawiłem na młodość.
Wymień nazwiska uczestników tego historycznego wydarzenia.
Witold Woyda lat 30, Lech Koziejowski (20), Jerzy Kaczmarek (20), Marek Dąbrowski (20), Arkadiusz Godel (20).W finale pokonali ZSRR 9:5. Kadrę prowadziłem do 1978 r.

Najlepsi floreciści IO w Monachium 1972. Od lewej: Lech Koziejowski, Witold Woyda, Zbigniew Skrudlik, Marek Dąbrowski, Jerzy Kaczmarek, z tyłu Arkadiusz Godel

W Kanadzie i Japonii

Przez 5 lat pracowałem na University of British Columbia w Vancouver. Gdybym miał tytuł doktora mógłbym mieć stałą, dobrze płatną pracę. Oprócz pracy na uczelni założyłem klub szermierczy. Prowadziłem nawet zajęcia z… lekkiej atletyki. Zajmujący się tą dyscypliną poszedł na roczny urlop, zapytano mnie, czy mógłbym go zastąpić. Zgodziłem się. Przydało się to, czego nauczyli mnie m.in. Zygmunt Szelest, Antoni Morończyk, Włodzimierz Drużbiak. Na kanadyjskich uczelniach jest taki zwyczaj, że studenci anonimowo składają w dziekanacie kartki z opinią o wykładowcy. Były dla mnie bardzo pozytywne. Po pół roku ten urlopowicz powrócił, bo dowiedział się, że może stracić pracę.
W Japonii byłem 20 razy. W Paryżu spotkałem kilku szermierzy z igrzysk w Tokio w 1964 r. Niektórzy działali w federacji szermierczej i Japońskim Komitecie Olimpijskim. Od słowa do słowa i zaproponowali mi przyjazd do nich. Pracowałem przez dwa, trzy miesiące w roku – taki układ był dla nich wygodniejszy – na uniwersytetach m.in. w Tokio, Sapporo, Nagoi. Trenowałem także kadrę olimpijską florecistów. Na igrzyskach 2004 r. w Atenach wygraliśmy z zespołem… polskim.

Rozmawiał: Andrzej Martynkin

Adam Nidzgorski w Muzeum Etnograficznym w Warszawie

Adam Nidzgorski,
absolwent AWF
rocznik 1954,
mieszka we Francji

Adam Nidzgorski jest w sztuce przedstawicielem kierunku o nazwie art brut. Określenie to (wprowadzone w 1945 roku przez malarza Jeana Dubuffeta) dotyczy artystów, którzy nie mają formalnego wykształcenia z zakresu sztuk pięknych, ale rysują i malują jak potrafią chcąc przekazać swoje wrażenia i uczucia, myśli i wyobrażenia. „Ta sztuka potrafi wzruszać, wstrząsać i zachwycać, pobudzać do refleksji, prowokować do rewizji estetycznych poglądów. Wyrasta z głębokich pokładów podświadomości, z głębi duszy, ze snów, z egzystencjalnego bólu".

Adam Nidzgorski stara się oddać na papierze to, co go porusza. Przedmiotem jego prac jest istota ludzka – samotna, opuszczona. Jego obrazy wypełnia zbiorowość małych ludzików z dużymi, szeroko otwartymi oczami, dopiero uważne przypatrywanie się im pozwala odkryć coraz to nowe szczegóły, odczytywać nastroje i wyobrażać sobie sytuację, w jakiej się znaleźli.

Od połowy lipca do połowy września Muzeum Etnograficzne w Warszawie zorganizowało wystawę pt. „Szara strefa sztuki – polscy twórcy art brut".

Swoje prace prezentowało ponad trzystu artystów. Wśród nich znalazł się również Adam Nidzgorski. Wcześniej miał on okazję wystawiać w Białymstoku, Płocku, Poznaniu. Jego obrazy znajdują się również w kolekcjach muzeów we Francji, Holandii, Hiszpanii. Pierwszą wystawę miał w 1965 roku w Tunisie.

Adam Nidzgorski, mający polskie korzenie, urodził się we Francji w 1933 roku. W 1951 otrzymał stypendium i rozpoczął naukę w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, którą ukończył w 1954 roku. Był prekursorem i jednym z pierwszych instruktorów judo w Polsce. Utrzymuje kontakt z uczelnią, przyjeżdża na Zjazdy Absolwentów.

Zbigniew Sikora

NIEZWYKLI, NIEPRZECIĘTNI

Mgr Bogdan Łopieński — Studia na AWF 1954-1958, specjalizacja narciarstwo. W latach 1957-1967 trener WKN (Warszawski Klub Narciarski), pracownik biura PZN, student Łódzkiej Szkoły Filmowej, artysta fotografik. W1961 r miał pierwszą wystawę swoich prac w Klubie Prasy w Warszawie, publikował zdjęcia pod własnym nazwiskiem i jako Łukasz Bogdański, kilkanaście wystaw indywidualnych, kilkadziesiąt zbiorowych, wyróżnienie World Press Photo (Haga 1967), I nagroda w Konkursie Fotografii Prasowej (Warszawa 1974),dyplom „ Habitat Exhibition" w Vancouver (1974), I nagroda Interpress Photo (Berlin 1975). Jego prace są w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie i we Wrocławiu, Bibliotece Narodowej w Warszawie, Narodowej Galerii Sztuki w Zachęcie, zbiorach ZPAF i prywatnych.

Dwie pasje

Bogdan Łopieński jest z tych absolwentów AWF, którzy nie poprzestali na wyuczonym zawodzie, dodatkowo zainteresowali się innym, zupełnie odmiennym i osiągnęli znaczące sukcesy. Dlatego warto go bliżej przedstawić w naszym kwartalniku i pokazać kilka jego znanych zdjęć. Ciekawe, że w pracach Bogdana wystawianych w wielu krajach nie istnieje temat sportu, który jak np. narciarstwo jest jego pasją do dziś. Przez lata byliśmy przeciwnikami w narciarskich mistrzostwach Polski i świata dziennikarzy.

Kiedy nauczyłeś się jeździć na nartach?

Kilka lat przed Akademią. Pierwsze narty zaraz po wojnie, poniemieckie, kupił mi ojciec. Pierwsze zjazdy zacząłem najbliżej domu w warszawskim parku Agrykola. Raz z ojcem i raz z mamą byłem w Zakopanem. W 1949 r. zapisałem się do SN AZS Warszawa i pojechałem z klubem na obóz. Na pierwszym roku, na zimowym obozie AWF w 1955 r. zakwalifikowano mnie do pierwszej grupy czyli najlepiej jeżdżących. Potem zdecydowałem się na specjalizacje narciarską. Nie miałem pieniędzy, więc kiedy w 1957 r. na rok przed ukończeniem Akademii Cezary Chlebowski, który tak pięknie pisał o walce Armii Krajowej, został prezesem Warszawskiego Klubu Narciarskiego, zaproponował mi bym został w WKN trenerem, natychmiast się zgodziłem. Przepracowałem 10 lat.

„Pozdrowienia z Piwnicznej" 1974

Miałeś jakieś osiągnięcia? W Warszawie trudno wychować dobrego alpejczyka.

Tomek Wiński w mistrzostwach Polski młodzików zajął 3. miejsce w gigancie, wygrał też gigant w mistrzostwach CRZZ, 3. miejsce Stankiewicz, a 6. miejsce Bogusławski. To były czasy, gdy w zawodach startowało kilkakrotnie więcej uczestników niż obecnie.

Jak to się stało, że zainteresowałeś się fotografią?

Miałem dużo czasu, treningi dwa-trzy razy w tygodniu, zazwyczaj po południu, co więc robić? Miałem aparat, chodziłem po Warszawie i pstrykałem. Nie myślałem o zawodzie fotografa, ale jakoś tak wyszło. Zacząłem dostrzegać, że robię coraz lepsze, zwłaszcza kompozycyjnie i artystycznie. I zostałem fotografem.

Nart jednak nie porzuciłeś.

Przecież to jeden z najprzyjemniejszych sportów, można go uprawiać do sędziwego wieku.

Pamiętasz pierwsze zdjęcie opublikowane w prasie? Jakim zrobiłeś aparatem i co na nim było?

Aparatu nie pamiętam, jakiś prosty z NRD, który ojciec kupił w Warszawie. Szedłem Alejami Jerozolimskimi i zobaczyłem pożar. Palił się dom, w którym mieściła się redakcja „Zielonego Sztandaru" dziennika PSL. Zaniosłem do „Życia Warszawy" i wydrukowali.

Kiedy miałeś pierwszą wystawę fotograficzną?

W 1961 r. w Klubie Prasy w Warszawie. W tym samym roku tygodnik „Świat” opublikował na kilku stronach mój fotoreportaż o turystyce żeglarskiej na Mazurach.

Fotografowałeś naszą smutną i szarą rzeczywistość, przeciętnych ludzi, także artystów, polityków, zburzoną i odbudowującą się Warszawę. Twoje zdjęcia odzwierciedlają ówczesne czasy i klimat. Masz też w dorobku galerię portretów. Dlaczego ty, absolwent AWF, nie zostałeś fotoreporterem sportowym?

Jak działo się coś ciekawego sporcie, to zawsze mnie wysyłano. Mam zdjęcia Ireny Szewińskiej i innych ówczesnych sław. Sport jednak nie bardzo mnie ciągnął.

Zabawa pod Terespolem 1967

W 1963 r. poszedłeś do słynnej szkoły filmowej w Łodzi. Po co – przecież już umiałeś dobrze fotografować?

Raczej z ciekawości. Okazało się, że więcej zyskałem towarzysko niż zawodowo. Zwolniony zostałem ze wszystkich zajęć fotograficznych, wykładów i ćwiczeń. Mieszkałem przez rok w jednym pokoju z Markiem Piwowskim i Sławomirem Idziakiem. Było wesoło. Studiowałem tylko rok.

Skąd taka a nie inna tematyka zdjęć?

Z życia. To najlepszy reżyser. Poza tym trzeba mieć trochę szczęścia, aby uchwycić jakiś moment, bo kilka sekund później może już być za późno.

Gdzie dostałeś stałą pracę czyli etat?

Publikowałem m.in. w miesięczniku „Fotografia”, tygodniku Perspektywy”, Polskiej Agencji „Interpress” i miesięczniku „Polska”. I tu dostałem etat.

Kiedy zostałeś artystą fotografikiem?

W 1969 r., gdy zostałem przyjęty do Związku Polskich Artystów Fotografików.

Powiedz coś o zdjęciu, za które dostałeś wyróżnienie na World Press Photo.

Zostałem wysłany do Chełma Lubelskiego, tam jest bardzo duża cementownia. Zastanawiałem się, jakie robić zdjęcia. Była niedziela, wpadłem na pomysł żeby wejść na dzwonnicę kościoła stojącego na wzgórku i zrobić panoramę. Ksiądz pozwolił. Zobaczyłem ludzi idących do kościoła, pola, zamglone miasto, w dalszym planie dymiącą cementownię. Podobno jurorom spodobało się, że w komunistycznym kraju ludzie chodzą do kościoła.

A najsławniejsze „Przyspieszajmy obywatele”…

… Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz patrzący na zegarki. Moment uchwyciłem podczas otwarcia Targów Poznańskich. Trochę się opóźniało, Gierek spojrzał na zegarek, natychmiast Jaroszewicz zrobił to samo. W mediach pojawiła się informacja, że pierwszą nagrodę w Konkursie Fotografii Prasowej zdobył Bogdan Łopieński, lecz nie opublikowano zdjęcia. Naczelny miesięcznika „Prasa Polska” dał zdjęcie na okładkę jednak druk wstrzymała cenzura, bo tak się nie pokazuje się przywódców. Nie dał za wygraną poszedł do jakiegoś sekretarza KC PZPR. Nic nie wskórał, poszedł do drugiego, trzeciego… Wreszcie któryś zaniósł je do pierwszego sekretarza czyli Gierka. Popatrzył, powiedział: *Możecie dać. I niech autor przyniesie cztery dla mnie*. Efekt był taki, że było ponad dwieście publikacji. Ludzie wymyślili inny tytuł: „Na was już czas”. I wtedy cenzura zakazała dalszej publikacji. Takie były czasy…

Przyspieszajmy obywatele – E. Gierek i P. Jaroszewicz 1973

Rozmawiał: Andrzej Martynkin
Zdjęcia: Bogdan Łopieński

Zjazd Absolwentów AWF rocznika 1965 z okazji Jubileuszu 50-lecia ukończenia studiów

Serpelice, 8-11. 06. 2015

„Tak niedawno żeśmy się spotkali…”

Byłem uczestnikiem prawie wszystkich zjazdów naszego rocznika. Każdy był inny, ale organizator każdego wprost wychodził ze skóry, byśmy jak najmilej spędzili ten czas. To, że idea tych spotkań przetrwała do dziś, a zaczęły się one w 1991 roku, zawdzięczamy niezłomnemu uporowi naszego „guru” czyli **Włodzimierza Liszki.** Jak wspomniałem, każdy zjazd był inny, ale w programie każdego znajdowały się stałe punkty: **program – rozrywkowy** i **sportowy**. Przygotowywane niezmiennie przez **Czesława Okońskiego**, dysponenta niewyczerpanej skarbnicy pomysłów. Urzeczywistnienie tych pomysłów za każdym razem zawdzięczaliśmy nadzwyczajnej sprawności i skuteczności działania tzw. „grupy realizatorskiej”.

Organizowane od 1991 r. zjazdy to, owszem, dowód aktywności sporej liczby koleżanek i kolegów, ale także przejaw przyjacielskich relacji panujących w naszej grupie. Trzeba jednak przede wszystkim zaznaczyć, że ma ona na swoim koncie imponującej skali zawodowe osiągnięcia, w sferze sportu, nauki, dziennikarstwa i in. Wymienię tu przykładowo kilku naszych reprezentantów: **Paweł Berek** – trener kadry narodowej juniorów w kajakach (wśród jego zawodników był również K. Broniewski), **Marek Głowacki** – ambasador polskiej lekkiej atletyki w Kanadzie i profesor uniwersytetu, członek komitetu Mistrzostw Świata w Lekkiej Atletyce w Edmonton (2011), śp. **Sławomir Kowalczyk** – dokumentalista zbrodni przeciwko narodowi polskiemu, śp. **Antoni Kurcz** – trener kadry narodowej Polski i Austrii w kajakarstwie górskim, **Maciej Mankiewicz** – członek amerykańskiej filii PKOl, **Jacek Nachyła** – dwukrotny laureat nagrody Złotego Pióra, **Władysław Nikiciuk** – olimpijczyk, rekordzista świata w rzucie oszczepem juniorów, **Czesław Okoński** – międzynarodowe sukcesy w lekkiej atletyce weteranów, **Antoni Piechniczek** – trener reprezentacji Polski w piłce nożnej (trzecie miejsce na Mistrzostwach Świata w Hiszpanii), trener reprezentacji Tunisu i Dubaju, **Ryszard Szczeciński** – sekretarz naukowy w Instytucie Turystyki w Warszawie, **Zbigniew Szot** – profesor tytularny w dziedzinie kultury fizycznej, **Marek Szpecht** – dyrektor generalny Polskiego Towarzystwa Schronisk

Uczestnicy zjazdu w Janowie Podlaskim
Obok: święta góra Grabarka – cerkiew

Młodzieżowych, **Ryszard Tomaszewski** – trener kadry narodowej w lekkiej atletyce, **Jerzy Wężowski** – trener kadry narodowej i olimpijskiej w szermierce Polski, Belgii i Holandii, **Ryszard Wiejski** – wieloletni trener kadry narodowej Polski w rugby.

Za swoje osiągnięcie uważamy też wydanie *Albumu absolwentów rocznika 1965* – pierwszego tego rodzaju opracowania, zawierającego charakterystyki 92 osób, autorstwa **Zbigniewa Szota** i **Jacka Nachyły**. A także *Kroniki* naszych spotkań koleżeńskich (cz. I i II), w opracowaniu **Włodzimierza Liszki**, z tekstami „twórczości zjazdowej". *Kronika* prowadzona od 1991 r., zawiera spostrzeżenia, uwagi, opinie, a także życzenia koleżanek i kolegów, oraz liczne fotografie.

Dysponujemy także własną stroną internetową http://zawszerazem.sulux.net prowadzoną przez Włodzimierza Liszkę, na której pojawiają się bieżące informacje z życia członków naszej grupy absolwentów. Dzięki „stronie" udało się nam odszukać osoby, z którymi po studiach straciliśmy kontakt, uzupełnić ich charakterystyki. *Kronika* dokumentuje nasze dokonania w minionym okresie. Prowadząc *Kronikę* postępujemy w myśl rzymskiej zasady – *„Czego nie ma w aktach, tego nie ma dla świata* (potomności).

Jubileuszowy XVI Zjazd – **Serpelice, 8-11 czerwca 2015 r.** – przygotowali **Tomasz** i **Mirosława Kiełczewscy, Ludwik Wardzyński** i **Małgorzata Kostka** z mężem. Miejscowość i ośrodek, w którym zatrzymaliśmy się – pięknie położone wśród lasów opodal Bugu, program pobytu tak obfity, że czasu wolnego nie było wcale, wycieczka całodniowa do Drohiczyna, Janowa Podlaskiego, Mielnika i Grabarki i jeszcze rejs stateczkiem po Bugu (na co dzień nie zdajemy sobie sprawy, jak piękna jest nasza przyroda i że na różne sposoby można raczyć się urokami krajobrazu).

W czasie spotkania mieliśmy również okazję obejrzeć film dokumentalny z naszych wcześniejszych zjazdów rocznikowych.

Rozrywki, w postaci gier i zabaw, przygotował niezastąpiony **Czesław Okoński**, a wieczorny *grill* z konkursami nalewek i śpiewów z lat studenckich dopełniły całości programu.

Miłym zaskoczeniem było przygotowanie przez **Tomasza Kiełczewskiego** śpiewnika z 96-cioma tekstami piosenek z naszej młodości. Opracowanie to każdy otrzymał w prezencie.

Organizacja, program i atmosfera tego spotkania były ze wszech miar godne Jubileuszu 50-lecia pomyślnego uwieńczenia przez nas studiów.

Po ustaleniu organizatorów i przypuszczalnego miejsca następnego zjazdu, zaśpiewaliśmy piosenkę pożegnalną pt.: *Tak niedawno żeśmy się spotkali…* dozując natężenie śpiewu od *forte* po *piano* i *mormorando*. I już zupełnie na koniec serpelickiego spotkania – *Upływa szybko życie…*, po czym nastąpiły pożegnania i wyjazdy.

Głównemu „sprawcy" tego wyjątkowego jubileuszowego zjazdu naszego rocznika absolwentów AWF 1965, **Tomaszowi Kiełczewskiemu** i jego „ekipie" należą się słowa serdecznych podziękowań. Czynię to w imieniu własnym oraz koleżanek i kolegów.

Zbigniew Szot, Gdańsk

Polskiej hodowli konie arabskie cieszą oko każdego Po prawej: Bohaterowie spotkania – organizatorzy

Strajk Studencki w AWF w 1981 roku

Bezpośrednią, oficjalną, przyczyną rozpoczęcia strajku przez studentów AWF w Warszawie były wydarzenia w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. W uczelni tej rozpoczęto strajk okupacyjny 26 października 1981 roku. Trwał on do ogłoszenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku i był najdłuższym strajkiem w PRL. Przyczyną strajku radomskiego były wydarzenia związane z mianowaniem, bez uzgodnionych procedur, na Rektora tej Uczelni prof. Michała Hebdy, co stanowiło złamanie zawartych wcześniej porozumień. Dodatkową przyczyną było usunięcie z Senatu Uczelni przedstawicieli NSZZ „Solidarność" i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Takie działania władz uczelni radomskiej stały się zarzewiem ogólnopolskiego strajku wielu środowisk akademickich. Strajk w warszawskiej AWF rozpoczął się 17 listopada o godzinie 08.00. Według *Gazety Strajkowej* nr 1-3 z dnia 20.11.1981 wypadki potoczyły się w następujący sposób: 12.11.1981 wiec studentów AWF proklamował strajk okupacyjny w Auli AWF w dniu 16.11.1981 roku. Tym samym Komitet Organizacyjny przekształcił się w Uczelniany Komitet Strajkowy. O dojrzałości akcji strajkowej świadczy fakt, że już tego samego dnia 250 strajkujących studentów wysłuchało czterech wykładów:

Fot. T. Guranowski

- pan Kowalewski, żołnierz z armii generała Andersa, opowiedział o swoich przeżyciach podczas organizowania armii w ZSRR;
- doc. Dawidowicz wyjaśniał schemat postępowania rządu w stosunku do społeczeństwa w PRL oraz przypomniał postać prof. Zygmunta Gilewicza;
- prof. Roman Trześniowski podzielił się uwagami na temat tradycji strajkowych w AWF w walce o akademizację CIWF;
- dr Roman Kaniuk (szef związku „Solidarność" pracowników AWF) mówił o strajku jako elemencie integrującym społeczeństwo.

Na zakończenie tego dnia strajkowego, w trakcie wiecu studenci opowiedzieli się przeciwko opóźnieniom w pracach legislacyjnych Ustawy o Szkolnictwie Wyższym oraz cynizmowi władz przy rozwiązywaniu konfliktu w WSI w Radomiu. Były to dwa podstawowe postulaty proklamowanego strajku.

Ustalono termin (17.11.1981) i formę strajku (strajk okupacyjny w Gmachu Głównym AWF). Ustalono również, że strajk zakończy się wówczas, kiedy ustąpią dwa problemy zawarte w postulatach. Ukonstytuował się UKS (Uczelniany Komitet Strajkowy) do którego weszli następujący studenci: Jerzy Przychodzeń – przewodniczący, Janusz Kawczyński – służba porządkowa, Szymon Głódkowski – sekretariat, Krzysztof Gałczyk – służba socjalno-bytowa, Sławomir Woźniak – biuro przepustek, Wojciech Kazimierczak – rzecznik prasowy i Jacek Centkowski – propaganda.

Nie marnowano czasu. Po rozlokowaniu i zorganizowaniu wszystkich służb, już 310 uczestników strajku wysłuchało 2,5 godzinnego wykładu pani Marii Moczulskiej o powstaniu, celach i działaniu KPN. Kolejne dni strajku miały podobny charakter.

Nie sposób dokładnie opisać tak odległych w czasie wydarzeń, nawet jak było się ich uczestnikiem. Można jednak próbować je odtwarzać, odwołując się do zawodnej pamięci własnej i innych oraz – co jest nieocenione – do materiału zdjęciowego. Doskonałym przykładem są tu zbiory Tadeusza Guranowskiego, absolwenta AWF z roku 1972.

Należy jednoznacznie podkreślić, że strajk na AWF rozpoczęli studenci zrzeszeni w Niezależnym Związku Studentów, którym kierował Jerzy Przychodzeń. Do nich dołączali studenci niezrzeszeni. Jak pisze prof. dr hab. Elżbieta Skierska w Księdze Pamiątkowej (str. 330) „...W czasie strajków na przełomie listopada i grudnia 1981 roku studenci AWF wykazali imponującą dojrzałość w organizacji strajku na terenie Uczelni z dbałością o jej mienie i intensywne wykorzystanie czasu podczas protestu. Organizowano liczne wykłady, zaproszono znakomitych intelektualistów (m.in. Bronisława Geremka). Uczono się dyskutować zamiast kłócić...". Do tak zorganizowanego strajku dołączyli pracownicy

Uczelni, członkowie – założyciele NSZZ „Solidarność” z mgr Elżbietą Skierską, która stała się nieformalnym opiekunem protestu. Oprócz niej, zwłaszcza w części okupacyjnej strajku, szczególnie aktywni byli pracownicy: dr Anna Wierzyńska-Starosta, mgr Joanna Komorowska, dr Barbara Raczyńska, Alicja Pałczyńska, dr Adam Martyn, dr Roman Kaniuk i dr Krzysztof Jankowski.

Nieocenionym źródłem informacji o przebiegu strajku jest *Gazeta Strajkowa*, wydawana przez Biuro Prasowe UKS Warszawa od 20.11.1981 do 08.12.1981 roku. Konfrontacja zapisanych w niej wydarzeń z opisami osób zaangażowanych w akcję strajkową daje prawie identyczny obraz wydarzeń. Chodzi tutaj o wspomnienia prorektora prof. dr hab. Zbigniewa Krawczyka, pełniącego obowiązki Rektora pod nieobecność Rektora Tadeusza Ulatowskiego, przewodniczącego NZS i jednocześnie UKS AWF Warszawa Jerzego Przychodzenia czy autora tego wspomnienia.

Podstawowym problemem dotyczącym technicznej strony protestu była przyjęta przez studentów forma strajku. W rozmowach z władzami uczelni prawie nie zdarzyło się aby kwestionowano strajk – tyko jego forma „okupacyjna” była przedmiotem dyskusji. Wiązało się to z jednej strony z zajęciem przez okupujących dużej części Uczelni wraz z salami dydaktycznymi, obiektami sportowymi, w których wcześniej zaplanowane były rozgrywki sportowe oraz pomieszczeniami dziekanatów, związków zawodowych i PZPR. Strajkujący upierali się jednak – ze skutkiem pozytywnym – że inna forma niż okupacyjna nie przyniesie zamierzonego efektu. Dopracowano się, w wyniku negocjacji, możliwości wydawania kontrolowanej liczby przepustek dla osób, które zabezpieczały pomieszczenia znajdujące w obszarze strajku.

Zdarzały się drobne nieporozumienia między strajkującymi i przeciwnikami tej akcji, w tym nauczycielami akademickimi, ale były one incydentalne. Sami strajkujący studenci też narzucili sobie twardy regulamin. Przykładowo opuszczenie terenu strajku okupacyjnego mogło nastąpić tylko z ważnych przyczyn i wiązało się z koniecznością otrzymania przepustki. *Gazeta Strajkowa* opisuje przypadki wykorzystania przepustek niezgodnie z ich przeznaczeniem, z konsekwencją usunięcia ze strajku. Strajkujący wypełniali czas regularnie odbywającymi się wiecami, oglądaniem filmów, korzystali z obiektów sportowych i uczestniczyli w licznych wykładach z udziałem zaproszonych wykładowców. Przedstawiciele strajkujących monitorowali oraz aktywnie uczestniczyli w spotkaniach z uczestnikami strajków w innych uczelniach, szczególnie UW, Wyższej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie i WSI w Radomiu.

Fot. T. Guranowski

Na wiecu w dniu 07.12.1981 roku poprzez aklamację zdecydowano o zawieszeniu akcji strajkowej. Przyczyną było przyjęcie gwarancji Konferencji Rektorów na temat losu ustawy o szkolnictwie wyższym i realnej szansy rozwiązania konfliktu w WSI w Radomiu. Komitet Strajkowy się nie rozwiązał, wyznaczając jednocześnie terminy swojego działania związane z uporządkowaniem aktualnej sytuacji. Tę sytuację przerwało wprowadzenie stanu wojennego, zawieszającego obecność studentów na terenie Uczelni. I tu zdarzyła się sytuacja niebywała, nigdzie nie opisana, a związana z pierwszym posiedzeniem Senatu AWF w dniu 18.12.1981, już po wprowadzeniu stanu wojennego. Na posiedzeniu tym zjawił się student: Przewodniczący NZS i Komitetu Strajkowego i jednocześnie przedstawiciel studentów w Senacie. Zgodnie z przepisami stanu wojennego pojawił się tam nielegalnie. Zmartwionych i po części przerażonych członków Senatu spytał o reakcję na wprowadzenie stanu wojennego, sugerując określenie stanowiska na ten temat w postaci odpowiedniej uchwały. Próby wyjaśnienia aktualnej sytuacji poza salą obrad przez przedstawiciela Senatu nie odniosły skutku, ponieważ Przewodniczący NZS jeszcze raz wrócił na salę obrad i powtórzył zadane pytanie. Nie odniósł sukcesu, bo nie mógł w zaistniałej sytuacji. Niemniej można uznać, że inaczej niż w innych uczelniach, pomimo rozwiązania Komitetu Strajkowego AWF wraz z wprowadzeniem stanu wojennego, w naszej Uczelni „gotowość strajkowa” zakończyła się na posiedzeniu Senatu w dniu 18 grudnia 1981.

Adam Martyn

Na piedestał wynoszone są jednostki wybitne. Do tej elitarnej grupy przedostało się kilku ludzi sportu, wśród nich absolwenci CIWF i AWF. Na pomniki stawiani są też bohaterowie lokalni. Przed kilkoma laty Skierniewice ufundowały pomnik **Edmundowi Jaworskiemu**. O swoim nauczycielu wf i trenerze pisze ciepło Andrzej Dominiak.

MUNDEK

Od przeszło 30 lat jestem mieszkańcem Zielonej Góry. Ale dzieciństwo i szkolne lata upłynęły mi w Skierniewicach. To moje rodzinne miasto. Ukończyłem tam Szkołę Podstawową Nr 2 i Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa. Jesienią 2014 r. miałem szczęśliwą sposobność być uczestnikiem zjazdu absolwentów wspomnianego Liceum. Odbył się on w 115. rocznicę powstania Szkoły. Podczas Zjazdu stwierdziłem, że wielu skierniewiczan – „prusaków", płci obojga, ukończyło później Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie. Kilka osób związanych z „Prusem" i AWF, to ciekawe postacie. A jedna z nich została nawet uwieczniona rzeźbą-popiersiem w poczesnym miejscu w Skierniewicach, na osiedlu Widok przy hali sportowej Ośrodka Sportu i Rekreacji.

Edmund Jaworski, o nim tu mowa, rozpoczął pracę w „Prusie" w 1953 r., dopiero co skończywszy AWF. Wkrótce przylgnęło do niego, nowego nauczyciela wf, zdrobnienie imienia „subrykiet" – Mundek.

Niewysokiego wzrostu, krótko ostrzyżony blondyn o żywych ruchach, przedstawiał sobą typ ciężarowca, może boksera wagi piórkowej do lekkiej lub gimnastyka. Ja byłem uczniem pierwszej (wtedy nazywano ją ósmą) klasy czteroletniego wówczas liceum. Z miejsca obudził w nas uśpione chęci sportowania i uprawiania sportu. Było to niedługo po triumfalnych dla Polski Mistrzostwach Europy w boksie w Warszawie w 1953 r. Mundek wykombinował dwie pary wielkich rękawic bokserskich, osiemnastouncjówek. Pamiętam, że były czerwone i miały napisy „New York Boxing Club" (napis był dodatkową atrakcją, ech ta Ameryka, to słynne USA!). Chętni do boksowania, tworzyli dwójki, losujące kolejność starć. Każda dwójka walczyła jedną jednominutową rundę. Podczas dużej przerwy tłukliśmy się po gębach, a miejscem pojedynków był dolny korytarz starego gmachu liceum. Rozkwaszone nosy i podbite siniakami oczy nie wzbudzały zachwytu naszego szacownego grona profesorskiego.

Pomnik Edmunda Jaworskiego w Skierniewicach

Wkrótce potem Mundek uruchomił siatkówkę (grywaliśmy w zastępczej sali o wysokości sufitu niewiele ponad 4 metry). Ale przede wszystkim lekką atletykę. Jego przyjaciel **Zenon Ważny**, znakomity tyczkarz, przekazał Mundkowi bambusową tyczkę, szczyt marzeń ówczesnych skoczków. Transport tej ponad czterometrowej tyczki z Bielan, najpierw tramwajem nr 15 do Dworca Śródmieście i potem koleją do Skierniewic, stanowił prawdziwy wyczyn logistyczny, godny osobnego opisu. Pod okiem Mundka przysposobiliśmy boiskową skocznię do tyczkarskich „wzlotów" (na wysokość 2,5 do 3 metrów). Gdy odbywały się tam nasze nieporadne „wygiątwy", całe klasy, z których okien można było dostrzec skocznię, przerywały lekcje, ku utrapieniu profesorów. Nasza zaś polonistka, pani profesor **Janina Twarowska**,

wykorzystała okazję i zadała „tyczkarzom” temat wypracowania: Analiza formy i treści wiersza **Kazimierza Wierzyńskiego** – „Skok o tyczce”.
Wyróżniłem się, piętnastoletni chudzielec, w Biegach Narodowych (takie wtedy były) i Mundek zabrał mnie na obóz sportowy do Tomaszowa Mazowieckiego w sierpniu 1954 r. W zgrupowaniu uczestniczyli chłopcy z woj. opolskiego i łódzkiego. Nie było jeszcze telewizji, a z radio (kołchoźnika) płynęły jedynie pieśni o planie 6-letnim i Armii Radzieckiej. Po całodziennym sportowaniu, wieczory upływały nam przy ognisku, podczas którego produkowali się w różnych rolach i scenkach mniej lub bardziej zdolni artyści - amatorzy. W jednym z takich spektakli wystąpił Mundek. Chcąc nas zachęcić do śpiewu, wykonał brawurowo arię Jontka z moniuszkowskiej „Halki” – „Szumią jodły na gór szczycie”, wzbudzając powszechny aplauz. Prawdziwy tenor liryczny! Miewał, jak każdy, swoje słabości i śmiesznostki. Wyjaśniając jakieś złożone problemy techniki sportowej, mówił szybko, przestawiając w zdaniach słowa i sylaby. Kiedyś objaśniał technikę obrotów w rzucie młotem: „wolno – z pięty na palce i z palców na piętę”. „Szybko palta, pięce – palta, pięce – palta, pięce”! Roześmialiśmy się, a on na to: „z czego się śmiejecie, słonie?” Przewracacie się przez własne trąby! Z siebie się śmiejcie!”
Taki był Mundek, człowiek o pogodnym usposobieniu, nie narzekał, zawsze był optymistą. Jego wychowankowie, do których się zaliczam, wspominają go z serdecznością i sympatią. A życie miał trudne. Jako kilkunastoletni chłopak, członek ZWZ, miał jakiś epizod ucieczki z łap Gestapo, ale mówił o tym mało i niechętnie. Wtedy, w latach pięćdziesiątych, lepiej było milczeć o takich zdarzeniach. Zginął tragicznie w 1993 r.

Andrzej Dominiak

PS. W sierpniu br. po raz pierwszy odbył się w Skierniewicach bieg im. Edmunda Jaworskiego.

Świerki zostawcie w spokoju

NA RÓŻNE TEMATY

Chodzą słuchy, jakoby powstał pomysł (w kierownictwie uczelni) uporządkowania dziedzińca głównego. Ma ono polegać na usunięciu wybujałych jakoby ponad miarę świerków. *Dziedziniec porósł lasem* – mówią zwolennicy tej akcji. *Też mi las, cztery drzewka* – powiadają oponenci.
Projektant i budowniczy kompleksu CIWF/AWF, prof. E. Norverth nie przewidział żadnych ozdób przyrodniczych, poza niewielką topolą, która tam rosła. Dziś, to blisko stuletnie drzewo jest wspaniałym pomnikiem przyrody zrośniętym symbolicznie z uczelnią. Czy niewielkie kępy świerków rozlokowanych po dwóch stronach dziedzińca mocno zaburzają jego oryginalny wizerunek? – Wątpię. Tym, co faktycznie psuje obraz dziedzińca jest tzw. Złoty Krąg. Inwestycja całkowicie sztuczna i merytorycznie chybiona. Ale ta, widać znajduje uznanie wśród osób kierujących uczelnią, inaczej dawno zostałaby przeniesiona w inne miejsce.
A świerki niech zostaną, martwić się będziemy wtedy, gdy naprawdę rozrosną się do rozmiarów lasu zasłaniając okna i ściany gmachu głównego okalającego dziedziniec.

Mieczysław Jankowski

ZDANIE ODRĘBNE

I ładnie i brzydko

Od pewnego czasu z przyjemnością patrzę na efekty postępującego remontu obiektów uczelni. Budynek internatu żeńskiego i wydziału rehabilitacji już odnowione prezentuje się świeżo i ładnie. Nowoczesnej urody nabrał stadion lekkoatletyczny, przez lata zaniedbany. Nie rozumiem jedynie, czemu nie miałby on służyć codziennej uczelnianej dydaktyce, tylko wielkim zawodom?

Na zakończenie całej rewaloryzacji przyjdzie nam jeszcze poczekać. Wieloletnie zaniedbania są olbrzymie a koszta odnowy gigantyczne, więc prace muszą być rozłożone na dłuższy dystans.

Warto jednak pamiętać, że na estetyczną opinię o uczelni rzutują nie same główne obiekty, ale także stan i wygląd mniejszych. A z tym jest kiepsko. Przykłady? Proszę bardzo: budy stojące przy Hali Gier i przy Sali gimnastycznej nr 2 pokrywają resztki łuszczącej się farby, 50-letnia dawna siedziba Polskiego Komitetu Olimpijskiego, stoi na ostatnich nogach. Co z nimi zrobić? Jedyna rozsądna odpowiedź brzmi: rozebrać i usunąć. Zabieg ten nie byłby ani skomplikowany, ani kosztowny.

Odrębna sprawa to reklamy i banery, którymi upstrzony jest teren uczelni. Delikatnie mówiąc, ich jakość jest wątpliwa. Obawiam się, że brudny baner wiszący na płocie nie przyciągnął wielu kandydatów na studia w naszej uczelni. Z kolei tablice informacyjne i znaki – podejrzewam, że ustawia je każdy, kto chce – większe, mniejsze, całkiem małe strzałki kierunkowe – każda inna. Może wystarczyłaby jedna porządna tablica informacyjna z mapą terenu ustawiona przy wejściu. A propos wejścia, już kiedyś pisano o nim, że *przypomina bardziej bramę do hurtowni sprzętu elektrycznego w Ząbkach Dolnych*, niż uczelni chlubiącej się 87-letnią tradycją. Pora wreszcie pomyśleć o odpowiednim, poważnym projekcie bramy wejściowej.

Na koniec uwaga ogólna: obowiązkiem każdej kolejnej władzy jest troska o rozwój uczelni, poziom nauczania, wartość dyplomu, ale także dbałość o unikalny obiekt, jaki otrzymany w spadku po poprzednich pokoleniach. Czy trzeba czekać, aż konserwator zabytków o tym przypomni.

Zdzisław Barburski

Każda przesada prowadzi do niedorzeczności*

Ubiegający się o przyjęcie na studia w Akademii w roku 1960 nie mieli szczęścia – egzamin wstępny musieli przechodzić wielokrotnie. Oficjalny egzamin w uczelni – teoretyczny i praktyczny – okazał się niewystarczający i dopiero „test praktyczny" przeprowadzony podczas obozu w ośrodku w Pięknej Górze miał ostatecznie rozstrzygnąć, kto nadaje się na studia, a kto nie. Ów „test", o którym pisał **Ryszard Wysoczański** w poprzednim numerze *Absolwentów*, to był ewenement. Obozowicze, gdy tylko zorientowali się w czym rzecz, nazwali go „torem przeszkód". Składał się z kilkunastu stacji/przeszkód, które należało pokonać w określony sposób, oceniany przez sędziów i w jak najkrótszym czasie. Wysiłek związany z pokonaniem „toru przeszkód" miał charakter wytrzymałościowo-siłowy, w niewielkim stopniu angażował zdolności koordynacyjne badanego. Jego pozycja na liście klasyfikacyjnej testu była relacją wyniku, jaki uzyskał do wyników konkurentów. Skutkiem tego, jeśli np. w grupie dominowali „wytrzymałościowcy", to osobnik o względnie równomiernym rozkładzie cech motorycznych, miał małe szanse na zajęcie wysokiej pozycji. Dla każdego bez wyjątku pokonanie „toru przeszkód" okazało się wysiłkiem ekstremalnym, dobiegający do mety padali na ziemię kompletnie wyczerpani.

Wielu zadawało wówczas pytanie: czy taka „próba egzaminacyjna" ma sens? O cóż bowiem chodzi w egzaminie wstępnym, jaki ma on cel? Zasadniczym celem egzaminu wstępnego jest wyłonienie osobników, którzy pod względem cech psychofizycznych odpowiadają wymogom studiów oraz posiadają zadatki zdolności pozwalające zakładać, iż sprostają przyszłym zadaniom zawodowym. Jakie znaczenie ma tu sprawność fizyczna i do czego potrzebna jest ona studentowi AWF? To, czego ma się student nauczyć podczas zajęć ruchowych – stanowią trzon programu studiów – są prawidła metodyki nauczania czynności ruchowych. Ten proces przebiegać musi na kanwie sprawnościowej, ustny przekaz tu nie wystarczy. Do przyswojenia tej wiedzy i nabycia umiejętności wystarczy, jeśli student dysponuje sprawnością nieco wyższą od przeciętnej. Bardziej przydatna okazuje się tu tzw. *pojętność ruchowa.* Studia w AWF nie mają uczynić ze studenta mistrza sportowego. Ma on stać się kompetentnym pedagogiem, „nauczycielem ruchu". Jego rolą będzie otworzyć bogactwo świata kultury fizycznej i jej wartości przed dziećmi, młodzieżą i dorosłymi. Przekonać i nauczyć korzystania z różnych jej form dla zdrowia i przyjemności w każdym okresie życia. Ze swej sprawności fizycznej będzie korzystał okolicznościowo, a nie na każdym kroku. I do pewnego wieku.

Czym było pojawienie się „testu - toru przeszkód" w Pięknej Górze, czy był to przypadek, przy którym, jak mówi **prof. Zbigniew Czajkowski**, *przesada doprowadziła do niedorzeczności?* Owszem, tak, ale to wydarzenie trzeba postrzegać także jako konsekwencję, pieszczonego od początku istnienia uczelni, modelu kształcenia, w którym, bywało, że dominuje w czystej postaci „fizyczna składowa". Ciekaw jestem, czy nastąpiła modyfikacja tego modelu kształcenia. Obecnie, rzecz jasna, sprawa dotyczy kształcenia na kierunkach wychowanie fizyczne i sport. Gdy zaś chodzi o wartość prognostyczną „toru przeszkód" z Pięknej Góry, to najlepszym jego weryfikatorem okazało się życie. Otóż zarówno ci, którzy uplasowali się na dalszych, a nawet końcowych miejscach klasyfikacji testowej, z równym powodzeniem jak ich koledzy, okazali się całkiem dobrymi nauczycielami i trenerami.

Rafał Zwierzyniecki

* Ulubione powiedzonko profesora **Zbigniewa Czajkowskiego**, wybitnego teoretyka i zasłużonego dla praktyki polskiej szermierki.

WIRTUALNE MUZEUM AZS

Koleżanki i Koledzy!

Sport dziejący się tu i teraz przykuwa naszą uwagę. Ekscytuje też jego przyszłość. Wymyka się często refleksji historycznej, bywa nawet, że w tej perspektywie jest lekceważony. Tymczasem sportowa historia jest niezwykle cenna. Nie tylko z tego powodu, że przypomina o zwycięstwach, ale również dlatego, że kojarzy się z młodością, radością i wolnością.

Dla wielu warunki ku temu stwarzał Akademicki Związek Sportowy – wyjątkowa, ponad wiekowa, wspólnota. Współuczestnictwo w niej wzmacniało przywiązanie do własnej Almae Matris*, czyniło realną ideę* kalokagatii *– symbiozy przymiotów ciała i ducha. To również nie przypadek, że losy AZS tak mocno splatały się z dziejami naszej ojczyzny.*

Uważamy, że pamięć tego „zbiorowego doświadczenia" godna jest troski i utrwalania w świadomości młodego pokolenia Polaków. Służyć temu będzie powstające **Wirtualne Muzeum Dziejów AZS***, które mocą nowoczesnych technologii ożywi historię symbiozy sportu i Akademii od końca XIX wieku po próg III tysiąclecia.*

Brakuje nam w Polsce archiwów sportowych, repozytoriów o sportowym profilu, muzea sportu są nieliczne. Gros dokumentów o jego historii znajduje się w rękach prywatnych, a instytucje sportowe takich materiałów zwykle nie traktują priorytetowo.

Apelujemy zatem do wszystkich Ludzi AZS, sięgnijcie do swojej pamięci i podzielcie się z nami wspomnieniami!

Tamte zdarzenia tkwią w fotografiach, w starych dokumentach, dyplomach, medalach, plakatach, w sprzęcie sportowym… Jeśli tę spuściznę, ilustrującą choćby wycinek historii AZS, pragniecie ocalić od zapomnienia i bezpiecznie zachować, prosimy o kontakt:

muzeum@azs.pl

Dzięki Wam ma szansę powstać unikalna baza danych dotyczących tej legendarnej organizacji, którą współtworzyliście! Poddane digitalizacji własne pamiątki i wspomnienia odnajdziecie zarówno w Muzeum, jak i w publikacjach o dziejach Akademickiego Związku Sportowego.

Zapraszamy do odwiedzania strony internetowej **muzeumazs.umcs.pl***, na której znajdziecie Państwo informacje o postępach naszych prac.*

Instytut Historii Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
20-031 Lublin
Pl. Marii Curie-Skłodowskiej 4a, pok. 304

Ze sportowym pozdrowieniem

Zespół Wirtualnego Muzeum AZS